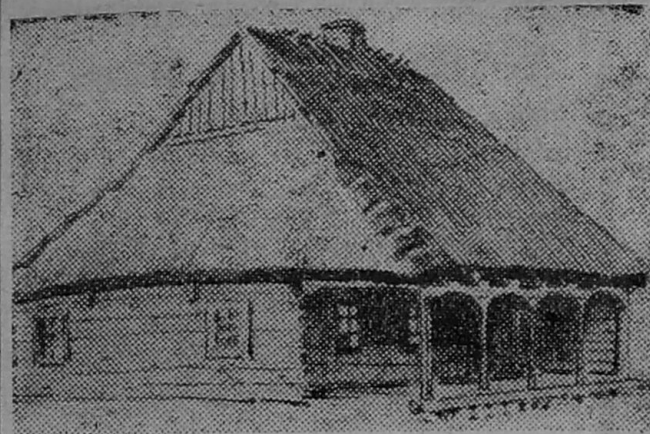




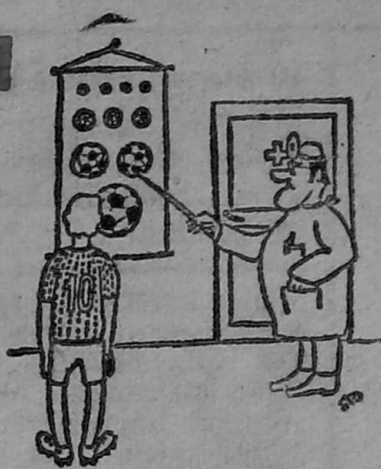
3
**Laureaci
nagrody
im. Glogera**



7-10
Kontaktiki



11
**Kto najlepszy
w tym roku?**



14
**Piłkarskie
zabawy**

KONTAKTY

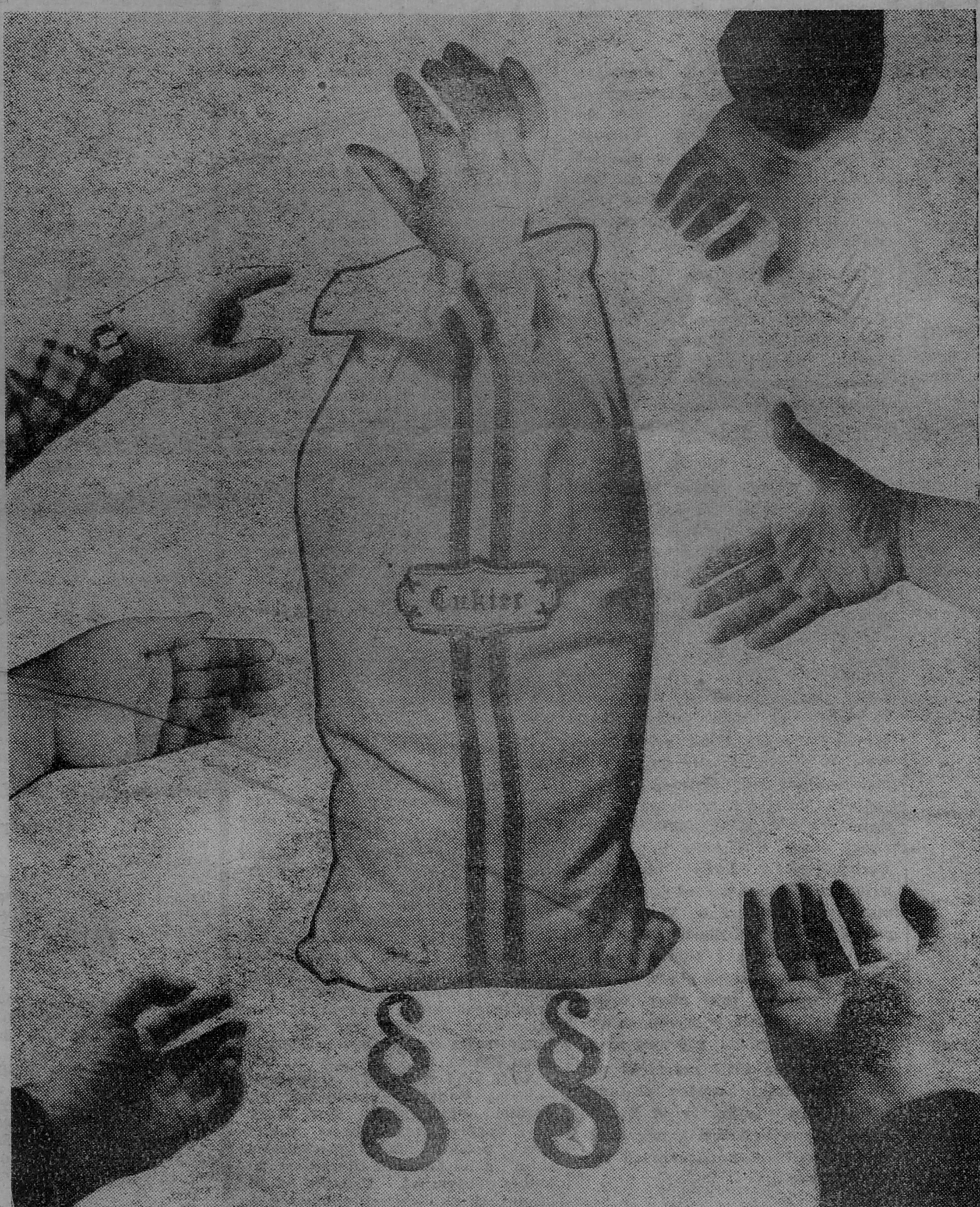
ŁOMZYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

1

(169)

KONTAKTY
8 I 1984

cena
10 zł



**CUKIER TU SŁODSZY
CZY
OCET KWASNIEJSZY**

**„STARCIA”
KLUB DYSKUSYJNY
„KONTAKTÓW”**

polskie podziały i pojednania

★ Co nas różni? ★ Którędy przebiegają granice dzielące nasz naród, nasze miasta, rodziny i umysły? ★ Czy rzeczywiście musimy stanowić jedność duchową? Wobec jakich faktów? ★ Kiedy możemy zachować jednostkową odrębność, pozostając w stanie porozumienia? ★ Te oś pytań stały się głównym wyznacznikiem kolejnego panelu, zorganizowanego przez „Starcia” — Klub Dyskusyjny „Kontaktów” wspólnie z WOKI. W dyskusji udział wzięli: pierwszy premier Polski Ludowej, EDWARD OSÓBKA-MORAWSKI, ambasador JAN BISZTYGA, prezes Oddziału Stowarzyszenia „PAX”, EDWARD WRÓBEL, oraz red. red. JULIUSZ FOSS i WOJCIECH WOZNAK. Plon dyskusji jest jednocześnie wstępem do nowego cyklu publicystycznego „Kontaktów” na temat polskich podziałów i pojednań, w którym będą się wypowiadać wybitni politycy, twórcy, działacze społeczni, naukowcy. Mamy nadzieję, że nie zabraknie również głosów tych Czytelników, którym nasz wspólny los nigdy nie był obojętny.

EDWARD OSÓBKA-MORAWSKI: — Naród polski ma taką cechę, że integruje się zawsze w okresie zagrożenia. Żeby to udowodnić, wystarczy spojrzeć choćby tylko na mijający wiek: II Rzeczypospolita — wielość partii politycznych i orientacji, koncepcji i rozgrywek, kłótnie i swary; rząd z jednej strony, a opozycja z drugiej. Ale gdy przyszło niemieckie zagrożenie, niemal z dnia na dzień nastąpiło wspaniałe zjednoczenie narodu. Potem, mimo jedności wobec takiej sprawy, jak jego być albo nie być, zaczęły pojawiać się pierwsze dzielące rysy. Stało się to wyraźne zwłaszcza po zawarciu układu Sikorskiego z Rosjanami. I nie był to żaden ewenement. Problem: z kim się przyjaźnić, a komu nie ufać. kogo traktować jako przyjaciela — a kogo jako wroga — był w naszej tradycji zawsze bolesny. Składają się na to najróżniejsze czynniki: od oczywistych realiów, jakimi są fakty historyczne, po tak mało precyzyjne, jak naleciałości psycholo-

STR. 4-5

CIĄG DAJSZY NA STR. 6

W NASTĘPNYM NUMERZE: rzecz o nerwowym noworodku w ŁZPB „Narew” ♦ stuprocentowy małżonek, czyli historia nieszczęśliwego stadła ♦ niebieski świat wychowanków Domu Dziecka ♦ malarstwo zambrowskich nauczycieli ♦ przesłuchanie Doroty Stalińskiej ♦ „Combi”.

OSTATNIA w 1983 roku sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej (na 110 radnych dojechało na obrady tylko 64) podjęła uchwałę o dobrowolnym ubezpieczeniu zwierząt inwentarskich. Pozytywnie oceniła rozwój łomżyńskiej spółdzielczości mieszkaniowej: wykonanie planu budownictwa i tworzenie się nowych spółdzielni, choć przyganiła opóźnienia w przygotowaniu dokumentacji technicznej, częste zmiany podczas wykonywania inwestycji, niekompleksowe zagospodarowywanie osiedli, brak nadzoru inwestycyjnego, odbiór obiektów z usterkami. Zobowiązała wojewodę do realizacji zadań wynikających z uchwały nr 253 Rady Ministrów i wcześniejszego uzbrajania terenu pod budownictwo mieszkaniowe. Radni zapoznali się z oceną stanu zdrowotnego województwa, zatwierdzili kierunki rozwoju ochrony zdrowia i opieki społecznej do roku 1985. Przyjęli program ochrony środowiska w Łomżyńskim na lata 1984-1990.

II ZJAZD WOJEWÓDZKI Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej wyłonił nowe władze w starzym składzie: prezesem został Eugeniusz Mioduszeński, wicewojowa, jego zastępcą — Marian Mieszkowski, przewodniczący WK SD, a urzędującym sekretarzem — Józef Kozłowski. Wszystkie ujęte i nie ujęte w uchwale wnioski rozpatrzył 37-osobowy Zarząd i opracuje metody ich realizacji.

NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIA roku 1983 w Łomżyńskim i gminie. Typują przewodniczący gminnych i miejsko-gminnych rad narodowych:

● Jerzy Ciurazkiewicz z Wizny: — Łomżyńskie w czołowie budownictwa mieszkaniowego, dyskusje nad projektem ordynacji wyborczej rad narodowych. W Wiznie: oddanie do użytku 12-mieszkaniowego bloku dla nauczycieli, budowa w Borowie wielofunkcyjnego budynku — z ośrodkiem zdrowia i domem kultury (wkład mieszkańców — ponad milion złotych), a w Niewałowicach — wznoszenie szkoły (wiesi dokłada 2 miliony złotych).

● Ireneusz Skrodzki z Kolna: — Wysoka lokata Łomżyńskiego w budownictwie mieszkaniowym. W Kolnie: oddanie ciepłowni miejskiej, rozpoczęcie budowy dworca PKS, oddanie do użytku mostu w Wincentynie.

● Czesław Nikliński ze Szczuczyna: — Krajowe osiągnięcia województwa w budownictwie mieszkaniowym, udany skup zbóż. W Szczuczynie — najkrótszy okres oczekiwania na własne M (od dwóch do czterech lat), jubileusz 100-lecia OSP, zaopatrzenie 5 wsi w wodę z ujęcia centralnego, przygotowanie infrastruktury dla osiedla Pawelki.

● Aleksander Pawłowski ze Sniadowa: — Mocna lokata Łomżyńskiego w budownictwie mieszkaniowym. W Sniadowie: remont remizy i naprawa dróg lokalnych.

● Tadeusz Szeligowski z Czyżewa: — Po raz pierwszy wjechał do naszego województwa pociąg elektryczny. W gminie — kampania sprawozdawczo-wyborcza w partii, zrealizowanie planu społeczno-gospodarczego.

● Stanisław Sikorski z Kobylina Borzymy: — Raczej nie, co by w odczuciu społecznym można uznać za ważne. W gminie — też chyba nie.

● Witold Koch z Nura: — W Łomżyńskim nie ma takich wydarzeń. W gminie — rozpoczęcie budowy obiektów Zbiorczej Szkoły Gminnej.

ILE KOSZTOWAŁ bal sylwestrowy w hotelach i restauracjach?

● Cecylia Sawicka, kierowniczka restauracji „Kameralna” w Łomży: — Nasze ceny były najniższe — 4 tysiące złotych od pary.

● Czesław Zalewski, kierownik restauracji „Mazowiecka” w Łomży: — Odstąpiliśmy salę pracownikom z Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego. 3 tysiące od pary. Były m.in.: gorące kurczaki, gęsi i kaczkę, szampan, pół litra wódki na dwie głowy.

● Ryszard Kozłowski, dyrektor hotelu „Polonez”: — 8 tysięcy od pary, w tym upominki za około 300 złotych, a w jadłospisie: indyk i dziczyzna, 30-40 dekagramów wędlin (szynka, polędwica, baleron, kabanosy), czerwony szampan i pół litra wódki na parę, pepsi i coca cola.

● Elżbieta Florczyk, kierowniczka restauracji „Nowa” w Kolnie: — Koszt — 3500 złotych. Poza tańcem nie z rozrywki. Wśród dań: flaczki, kotlet kurpiowski, lin w śmietanie, sechab w galarecie, śledź po balałonu.

● Irena Chmielewska, pomoc kierownika restauracji „Tawerna” w Piątnicy: — Koszt balu — 5500 złotych. W jadłospisie m.in.: kurczak, bigos, flaczki, barszcz z pasztecikiem, butelka szampana i pół litra wódki na każde dwie głowy, śledź po japońsku, tatar, jaja garmazowane na salacie włoskiej z szynką.

W GRAJEWIE wystarczyło dostarczyć paczkę oraz 50 zł na fundusz Społecznego Komitetu Budowy Domu Młodzieży i Kombatanta, a do malucha przyszedł stateczny starszulek (członek ZSMP) z workiem upominków; na życzenie — również krasnoludek z aparatem fotograficznym.

10 TYSIĘCY złotych przekazało na paczkę dla wychowanków Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Łomży Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług — a dresaci wyrażają wdzięczność ofiarodawcy za ten wzmacniający zastrzyk.

SPOSTRZEŻENIA Wojskowych Grup Operacyjnych. Zjawiska negatywne: W Szczuczynie Spółka Wodna oczyściła tylko połowę rowów. W piątnickiej mleczarni na 20 pracowników administracji 12 się spóźniło. Pałace w łomżyńskich kołtówniach mają skandaliczne warunki pracy. Kotłownia przy ulicy Turlejskiej w Łomży otrzymuje najniższej jakości węgiel i nie może nim ogrzać mieszkań. W ZUM-ie w Dąbrowie Moczydłach (SKR Szepietowo) maszyny i narzędzia rolnicze porzucane po placu. W piekarni i masarni przy ulicy Nowogrodzkiej — piasek w wyrobach (rekontrola stwierdziła poprawę sytuacji). Dyrektor PKS przyrzekł poprawić warunki socjalne obsłudze dworca PKS-u w Łomży. W Kolnie, dzięki interwencji WKO, mieszkańcy doczekali się punktualnych dostaw pieczywa.

Pochwały za dobrą pracę: Ośrodek Zdrowia we wsi Gać w gm. Łomża, Zakład Usług Mechanizacyjnych

w Jezioroku — za poszanowanie masy i porządek, POM w Łomży — za wdrażanie programu oszczędnościowego i gospodarską pieczę nad sprzętem, kolneński szpital — za czystość i miłą obsługę pacjentów.

Refleksja ogólna: Poprawa pracy gminnej i miejskiej administracji. W SKR-ach jeszcze dużo bałaganu.

RADA WOJEWÓDZKA PRON inaugurowała dyskusję nad projektem ustawy ordynacji wyborczej do rad narodowych. Pierwsze uwagi:

● Stanisław Kasprzyk, stomatolog z Czyżewa: — Nawet na konsultację cen mieliśmy więcej czasu. A tu chodzi o ważny dokument i narzuca się nam taki pośpiech

● Tadeusz Błasiak ze Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych: — Sejm ustalając tak krótki okres na konsultację wytrąca nam ją z ręki. Proponuję nie przeprowadzać jej pod patronatem Ruchu.

● Maria Krajewska, z ZSL-u: — Termin za krótki. Tylko w gminie Łomża w kolach ZSL muszą się odbyć 24 zebrania. Każde trzeba przygotować, by ludzie dokładnie poznali założenia ordynacji wyborczej i podjęli dyskusję.

● Krzysztof Ławski z ZSMP w Grajewie: — Boję się, żeby PRON nie popadł w schorzenia FJN. Jeśli ma reprezentować opinię społeczną, to nie wolno ograniczać terminu konsultacji.

PODOBNY PUNKT WIDZENIA mają przewodniczący Gminnych i Miejsko-Gminnych Rad Narodowych: Witold Szepietowski z Kłukowa: — Skrócenie czasu konsultacji to ograniczenie konsultacji. W pośpiechu łatwiej o manipulację. Nie mogę się na to zgodzić; Kazimierz Falkowski z Sokół: — Przeczytałem projekt ordynacji i ogarnęło mnie uczucie zawodu. Poza wariantami, jak wybierać radnych WRN, nie ma żadnej innowacji. A przecież miała to być zupełnie nowa ordynacja wyborcza; Józef Leszczyński z Łomży: — Uważam, że radni do WRN-u powinni być wybierani bezpośrednio. To bardziej demokratyczne. Skreślać trzeba co najmniej 70 procent. To dopiero będą prawdziwe wybory; Romuald Kurant z Andrzeja: — Poza tym, że niewiele w niej zmian, chyba jest słuszną. Ciekawe, który wariant wyboru kandydatów do WRN przejdzie: pośredni czy bezpośredni. Chciałbym, by w łomżyńskim parlamencie jak najwięcej ludzi zasiadało z terenu.

wiadomości ku turale

„NAJLEPSZE prace plastyczne roku” — po raz pierwszy ogłoszony konkurs został rozstrzygnięty. Jury pod przewodnictwem Heleny Lipińskiej z Centralnego Biura Wystaw Artystycznych w Warszawie przyznało pięć równorzędnych nagród po 15 000 złotych: Januszowi Czarnemu za rzeźbę „Bez tytułu”, Stanisławowi Kędzielskiemu za obrazy olejne: „Oczekujący” i „Przypadkowe sytuacje”, Grażynie Kędzielskiej za dwa „Pejzaże”, Henrykowi Osickiemu za obraz olejny „Obrazy z moich snów: Dawid” oraz Iwonie Sielskiej za cykl akwarel „Czerwone Bagno”. Wystawa pokonkursowa czynna jest w łomżyńskim BWA.

XVII DNI KSIĄŻKI „Człowiek — Świat — Polityka” przebiegały pod znakiem wystaw, m.in. dzieł Marksa i Engelsa oraz zbiorów „Biblioteki polskiej myśli marksistowskiej”, dzieł Lenina i literatury społeczno-politycznej. Ponadto w bibliotekach publicznych odbywały się tematyczne przeglądy i lekcje poświęcone książce społeczno-politycznej oraz spotkania z publicystami.

zdanie tygodnia

— W łomżyńskiej śmietance jest coraz więcej kwaśnego mleka. Czytelniczka „Kontaktów”

myśl z a'lestem

„Komu sił nie starcza, ten ginie w połowie drogi”.

Z myśli Wschodu

wieści gminne

GRABOWO. Pani sekretarz Urzędu Gminy dziękuje WZSR-owi za korespondencję na łamach „Kontaktów”. Trudno dociec, czy gmina odzyskała przydział betonu komórkowego dzięki zabiegom pracowników Urzędu Gminy czy WZSR-u, w każdym razie mieszkańcy gminy zorientowali się, że sami muszą pilnować, aby ich nie oszukano.

● Stawiskowski GS walczy ze spekulacją. Za transportowaną z Łomży do Stawisk zamrażarką przyjechał klient z Łomży z zamiarem jej kupna. Kiedy kierownictwo GS-u otrzymało o tym informację, postanowiono przewieźć ją do filii GS-u w Grabowie. Tu czekał na nią klient ze Stawisk.

● Rozpoczęły się dostawy szpagatu, który — zgodnie z wnioskiem mieszkańców — w pierwszej kolejności sprzedawany jest posiadaczom snopowiązałek. Tak wczesne rozpoczęcie sprzedaży sznurka nie gwarantuje jeszcze, że nie powtórzą się ubiegłoroczne kłopoty. Dostawy w stosunku do potrzeb są symboliczne.

● Dyrektor POHZ przejął się hasłem, że rodzić musi każdy skrawek ziemi i polecił zaorać drogę prowadzącą na pola okolicznych rolników. Dyrektorskie zapędy do uspołeczniania tego, co jest społeczne, zahamowali geodeci, którzy z kolei polecieli drogę ponownie zbudować.

● Mieszkańcy gminy uważnie wysłuchują prognoz pogody po to, aby zawczasu przygotować się do poruszania się po śliskich drogach. Uplywa bowiem zwykle sporo dni, zanim pracownicy SKR-u przypominają sobie o obowiązku posypywania dróg piaskiem.

SZUMOWO. Nie mają słodkiego życia dostawcy buraków do cukrowni w Łapach. Zakład wyznacza terminy do rozliczeń, niedotrzymanie ich powoduje konieczność ponownego oczekiwania w kolejce.

● Rolnicy twierdzą, że brak białka w produkowanych przez nich paszach jest powodem znacznego obniżenia hodowli trzody chlewnej. Pracownicy WOPR-u — jak dotąd bez większego powodzenia — propagują wśród rolników preparat o nazwie polfamix, który zawiera składniki zastępujące białko. Mało skuteczne jest rozdawanie ulotek. Lepiej byłoby prezentować np. obory pokazowe — gdyby udało się urządzić przynajmniej po jednej w każdej wsi.

ZARĘBY KOŚCIELNE. Trzej pracownicy Urzędu Gminy, dwaj GS-u i przedszkolanka, zajęli bezprawnie niewykończony budynek spółdzielczy. „Dziś” lokatorzy od pół roku czekają na konkretne postanowienie w ich sprawie. Prokurator umorzył śledztwo ze względu na małe społeczne niebezpieczeństwo czynu. Właściciel budynku WZSM wystąpił do wykonawcy, aby ten usunął „dzikich” lokatorów, egzystujących w budynku bez światła, wody i kanalizacji. Sytuacja mieszkaniowa byłaby w Zarębach trochę łatwiejsza, gdyby zbudowano — jak ujęte było w planach — trzy takie bloki.

● W gminie bezdomnych jest więcej. Mieszkanka Koszet wyrzuciła przez nabywcę budynku podworskiego, w którym mieszkała, przeniosła się do ośrodka zdrowia, drugą noc zamierzała spędzić w budynku Urzędu Gminy, nie doszło jednak do tego — została przewieziona do szpitala. Mieszkaniec Kempistych Barowych często spędza noc na przystankach i cmentarzach.

● Aby uszczęśliwić jak największą ilość posiadaczy ciągników, niektórym przydziela się po jednej oponie. Na śliskiej powierzchni, ciągnący się w koło — błędne!

podziękowanie

Serdecznie dziękujemy Czytelnikom za mile życzenia świąteczne i noworoczne przesyłane nam listownie i telefonicznie.

„Kontakty”



Stało się. Za parę dni (najprawdopodobniej już 71 br.) pierwsze rozdanie nagrody „Kontaktów”, którą oddał, wspólnie z wojewodą łomżyńskim, honorować będziemy corocznie wybitne osiągnięcia w ochronie kultury staropolskiej i ludowej oraz wyróżniać animatorów życia kulturalnego. Patronuje jej Zygmunt Gloger, człowiek wielce zasłużony dla naszej kultury narodowej, autor słynnej „Encyklopedii staropolskiej”, którego niezmiennie pracowite życie związane było nierozłącznie z regionem łomżyńskim.

Na nasz konkurs — przypomnijmy — napłynęło 49 kandydatur oraz kilkaset książek, artykułów publicystycznych, rozpraw, szkiców, audycji i referatów, poświadczających dorobek naukowy potencjalnych laureatów w różnych dziedzinach: etnografii, archeologii, historii piśmiennictwa, językoznawstwa, kultury materialnej, muzyki, literatury. Zgłosiły je: PAN, wyższe uczelnie, instytuty, towarzystwa, placówki naukowe, wydawnictwa książkowe, no i — jak zawsze niezawodni — Czytelnicy „Kontaktów”.

Było też — czego nie przewidywałem regulamin — kilkanaście samogłoszeń, a wśród nich m.in.: dr. Czesława Pietrasa ze Szczecina (konstrukcja fletu samogrającego, umożliwiającego odbiór muzyki, a nawet grę ludziom głuchym), Marii Pasickiej, twórczyni ludowej z Białostocczyzny (haft ludowy) i Tadeusza Myslika z województwa krosieńskiego (za poezję i malarstwo z następującym uzasadnieniem: „Gdyby nagrody te rozdzielał Gloger, to znając moją sytuację, umieściłby mnie co najmniej na trzecim miejscu”).

KAPITUŁA POD PRZEWODNICTWEM PREZESA PAN-u, PROF. DR. HAB. ALEKSANDRA GIEYSZTORA, OGŁOSIŁA SWÓJ WERDYKT.

wkrótce pierwsze rozdanie Nagrody i Medalu im. ZYGMUNTA GLOGERA

● Zespół redakcyjny „Dzieł wszystkich” Oskara Kolberga — fundamentalnego dzieła kultury polskiej — laureatem nagrody I stopnia. ● Specjalne wyróżnienie dla: Jadwigi Chętnikowej i Heleny Czernekowej.

Mnogość kandydatów i dzieł sprawiła, że Kapituła Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera miała niezmiernie trudne zadanie. Obradowała ona w składzie: prof. prof.: Aleksander Gieysztor — prezes PAN-u, Witold Hensel, Józef Babicz — prezes Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów, oraz Leon Jafić — prezes Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, dr Józef Wojtal — zastępca red. naczelnego Wydawnictwa Ossolineum, Janusz Berner — dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW w Łomży, Stanisław Zagórski, redaktor naczelny „Kontaktów”.

Po wnikliwej dyskusji, którą prowadził znakomity uczyony — humanista, prof. Aleksander Gieysztor, przewodniczący Kapituły, zapadł następujący werdykt:

NAGRODA I STOPNIA — zespół redakcyjny „Dzieł wszystkich” i Oskara Kolberga: prof. dr hab. Julian Krzyżanowski (pośmiertnie), prof. dr hab. Józef Burszta, doc. Helena Kapelańska oraz red. red. Elżbieta Miller, Danuta Pawlak, Agata Skrukwa, Jadwiga Sobieska, Medard Tarko, Maria Turczynowiczowa.

NAGRODA II STOPNIA — Henryk Syska z Olsztyna, znany pisarz i nieustraszonego badacz Kurpiowszczyzny.

NAGRODA III STOPNIA — Józef Stanisław Mroczek (pośmiertnie) za książkę „Zambrów. Zarys dziejów”.

NAGRODY SPECJALNE DLA ANIMATORÓW ŻYCIA KULTURALNEGO:

● Helena Czernekowa, za powstałe z jej inspiracji książki — „Zygmunt Gloger”, „Rodzina Wagów w kulturze polskiej”, „Zasłużeni ludzie Ziemi Łomżyńskiej”, specjalny numer „Literatury Ludowej” poświęcony Ziemi Łomżyńskiej oraz za

wieloletnią, pełną poświęcenia pracę w Łomżyńskim Towarzystwie Naukowym im. Wagów, gromadzenie książek o regionie, współudział w organizacji sesji naukowych i seminariów doktoranckich;

● Jadwiga Chętnikowa za troskliwą opiekę i wspieranie rozwoju Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie.

Ze znanych osób do nagrody pretendowali także: prof. prof. Janusz Tazbir, Bohdan Baranowski, Roman Reinfuss, Henryk Barycz, Włodzimierz Szafranski, Bogusław Gierlach, Konrad Jeżdźewski, Jan Malicki, Dorota Simonides, Michał Fidelus, Roch Sulima, Stanisław Swirko oraz Jerzy Harasymowicz, Krzysztof Filipow, Czesław Brodzicki, Andrzej Musiał, Romuald Żukowski, Adam Pach, Hanna Muszyńska-Hoffmanowa, Maria Kałamajska-Seed, Andrzej Hamerliński-Dzierożyński, Irene i Krzysztof Kubiakowie, a także red. Józef Sobiecki z Polskiego Radia w Warszawie.

O dorobku konkursu pisze na gorąco, bezpośrednio po zakończeniu obrad Kapituły w siedzibie PAN-u, jej przewodniczący prof. dr hab. Aleksander Gieysztor. Nam pozostaje pogratulować wszystkim laureatom sukcesu, a pozostałym uczestnikom konkursu — życzyć zwycięstwa w następnych latach.

Uroczystość wręczenia nagród odbędzie się prawdopodobnie już w najbliższą sobotę (7 I 1984 r.) w Domu Środowisk Twórczych w Łomży, a jej — jakże stosowną — oprawę będzie stanowił sejmik naukowy na temat Zygmunta Glogera (odczyt wygłosi stały współpracownik „Kontaktów”, doc. Adam Dobroński), zorganizowana przez Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów.



Nagroda im. Zygmunta Glogera, ufundowana przez „Kontaktów” i Urząd Wojewódzki w Łomży, nosi imię tak zasłużonego dla swej bliższej ojczyzny i dla całego kraju, że nie ma potrzeby uzasadniania tej trafnie dobranej nazwy. Można by tylko dodać, że nagroda takiego imienia nakłada szczególnie obowiązek przy jej przyznawaniu. Wynika bowiem z idei, które przyświecają społecznemu działaniu u talentowanych jednostek i społeczeństwu, tak u nas znacznemu, ruchowi naukowemu. Czerpią one swe siły z podgiebia kulturalnego regionów i obracają je na głęboką uprawę ziemi ojczystej. Kultura narodowa, której częścią jest nauka, wymaga wysokiej jakości. Wymaga zarazem rzetelnego do niej dostępu, który sprawia, że twórcy i odbiorcy, środki przekazu i treści odnajdują się razem w żywym obieg tego, co polskie i ogólnoludzkie; tego, co w nich najwartościowsze; tego, co sprawia, że oddychamy pełną piersią, że poszerzamy nasze najlepsze emocje indywidualne i zbiorowe. W tych walorach mieści się zarówno kultura dawna, jak dzisiejsza, która przywraca do życia staropolskie dziedzictwo i dorzuca doń własny dorobek.

Kapituła Nagrody i Medalu, zebrałszy się 16 grudnia 1983 r. w siedzibie Polskiej Akademii Nauk, stanęła przed prawdziwie wdzięcznym, acz niełatwym zadaniem. Pośród zgłoszonych — w sposób przewidziany regulaminem — przeszło trzydziestu kandydatur trzeba było

dokonać nie tyle selekcji, bo prawie wszystkie spełniały wysokie wymagania, ile pierwszego w dziejach nagrody wyboru, który by świadczył o jej randze i o nadziejach z nią związanych. Uznaniu zasługi towarzyszy bowiem przekonanie, że powinna ona dalej inspirować naukę i kulturę, a jednocześnie budzić zaufanie do tego wyróżnienia na przyszłość. Inną refleksją towarzyszącą obradom był pogląd, że należy zwrócić zarówno wymiar ogólnopolski, jak regionalny, uwzględnić dzieła i twórców w obu tych płaszczyznach aktywności naukowej i kulturalnej. Zalecono niektóre zgłoszenia pod rozwagę Kapituły w 1984 r., zaś o ostatecznym rozdziale nagród przesądziły następujące motywacje:

Podstawowe znaczenie dla kultury ludowej i ogólnonarodowej wielotomowej edycji „DZIEŁ WSZYSTKICH” Oskara Kolberga obejmującej także inedita, jest oczywiste. Chyląc czoła przed trudem wydawców Kapituła chciała też dać wyraz przekonaniu, że łomżyńskiej Nagrodzie i Medalowi im. Zygmunta Glogera nie powinna być obca krajowa skala najwybitniejszych dokonań. Zgłoszenia dokonało Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.

HENRYK SYSKA, pisarz i działacz ruchu ludowego, jest twórcą, którego widnokrąg obejmuje Mazowsze północno-wschodnie po to, aby stamtąd brać wiedzę o ludziach i o Polsce, by to, co działo się i dzieje nad Narwią i Orzmem uczynić czytelnym nad Wisłą i Odrą. Cało-

**PROF. DR HAB.
ALEKSANDER
GIEYSZTOR**

W TROSCIE
O KULTURĘ
POLSKI
I REGIONU

kształtu tego obfitego dorobku dopełniły ostatnio „Zamodrzała puszczą świtem” (1980) i „W dolinie Orza” (1982). Kapituła wzięła tu pod uwagę zgłoszenie jednej z czytelniczek „Kontaktów”.

JÓZEFA STANISŁAWA MROCZKA „Zambrów. Zarys dziejów” (1982) odpowiada regionalnemu zapotrzebowaniu na kompetentnie napisaną monografię miejską. Rekomendowało ją łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów.

Dwie nagrody specjalne przypadły wybitnym działaczom regionu łomżyńskiego, od wielu lat z poświęceniem umiejętnością i nalepiałem najlepszej woli starającym się o prawdziwie bogaty kształt kultury naukowej i artystycznej JADWIGI CHĘTNIKOWA zgłosiło Muzeum Okręgowe w Łomży, zaś HELENĘ CZERNEKOWĄ — grono czytelniczek „Kontaktów”.

Przekazując nagrody i wręczając medale glogerowskie, warto będzie przypomnieć — jakże aktualne nadal — zdanie sprzed lat piętnastu wytrawnego historyka i animatora badań regionalnych. Stanisława Herbsta wołającego o to, aby „przede wszystkim budzić nas wszystkich, na których z powodu uzdolnień czy wykształcenia ciąży obowiązek pracy badawczej jako właściwej nam formy udziału w rozwoju naszego regionu, całego kraju i — świata”.

Pol. GABOR LORINCZY

korzenie kultury



Ach, co to za kobieta — wiejski cicerone przygląda dłonią włosy. — Przyjemnie popatrzyć. I ruchy lekkie, i ubranie szykowne. Upełnie jak miastowa. Zdarzyło się wesele, chrzciny jakieś, każdy ją zapraszał, bo hojna, o prezencie nie zapomniła: to wózek dla dziecka podarowała, to automatyczną pralkę... Inna od tych naszych bab. „Piękna Helena”. Oj, przyciągała ona ciepłe spojrzenia! — Milknienie skonfundowany nieoczekiwanym pojawieniem się żony.

— Wiesz niby to coraz bogatsza — zaczyna po chwili z innej beczki — a upada. Szkoła stoi pusta, dzieciaki jeżdżą do innej, ponoć lepszej. No i skupu nie ma. Zabrali. Manko wyszło jak cholera, prawie dwa miliony. Na tyle to już trzeba nakraść. Ale na czym? Na chlebie, kaszy, maśle, mydle, proszkach i oranżadzie? Bo luksusów to my tam raczej nie widzieli.

Rozgląda się cicerone za swoją lepszą połową. Zniknęła gdzieś równie niezauważalnie, jak się pojawiła. — Obrótka kobieta z tej Heleny! Kto by pomyślał, że się jej tak noga powinie. Niby każdemu sklepowemu się trafia, że mu gotówki w kasie zabraknie, ale po cichu wpłaci i spokojnie handluje dalej. A tu dwa miliony!

To astronomiczne, jak na „punkt sprzedaży pomocniczej”, manko intrygowało wszystkich, a mieszkańców Ożar szczególnie. Toteż niemal w komplecie pojawili się na spotkaniu z prokuratorem i komendantem posterunku.

— Myśleliśmy, że oni nam powiedzą, co się stało, a oni nic, tylko nas pytali, co możemy wyjaśnić — sołtyś jest ni to zdziwiony, ni rozczarowany. — My, szczerze mówiąc, sami głupi w tej sprawie, bo przecież sklepowa się przed nami nie tłumaczyła, nikt też jej faktur nie sprawdzał. Helena była w Radzie Nadzorczej Gminnej Spółdzielni w Rutkach i w partii. Kto by śmiał taką podejrzewać! A poza tym miała dużo kontroli z geesu. Niejeden kłął, bo jak przyjeżdżali, sklep zaraz szedł na trzy spusty.

Kontrolę nasilały się w okresach przedświątecznych. Musiały być bardzo skrupulatne, bo często kończyły się dopiero późnym wieczorem lub nocą. Jeszcze bardziej dziwiły mieszkańców Ożar częste wizyty samochodów z nierutkowską rejestracją. Cóż nadzwyczajnego jest w tym sklepie, że tak ciągną do ich wsi? Cukier tu słodszy czy ocet kwaśniejszy?

Któregoś dnia znów pojawiła się we wsi kawalkada samochodów. Ich właściciele zostali wpuszczeni do sklepu mimo tego, iż w tym czasie był on właśnie zamknięty. Miejscowi dyskretnie wyglądali zza płotów. Jakiś czas później drzwi sklepu uchyliły się — goście wracali do samochodów. Jeden z wychodzących upuścił niesione w ręku pudło. Wysypały się z niego... nowiutkie buciki. Na tę partię obuwia trzy dni i noc czekała kolejka w Rutkach. Tym razem szczęście uśmiechnęło się do dwóch najbystrzejszych świadków tej sceny. Ale i do Heleny K.; prokurator warunkowo umorzył postępowanie.

Helena K. nie przejęła się zbyt nią tą sprawą. Wkrótce przyłapaną została na zawyżaniu cen: żyłtka — zamiast po 5, sprzedawała po 10 złotych, szklanki i filiżanki — wszystkie równo — po 60, chociaż najdroższe kosztowały w tym czasie 31. Kombinowała też na gwóźdźkach i kotłach. Sąd Rejonowy w Zambrowie ukarał ją grzywną 10 000, a Wojewódzki podwyższył do 20 000. Nie zmieniło to jednak opinii, jaka miała o niej Zarząd GS-u w Rutkach. W dalszym ciągu prezesa stawali ją za wzór innym sklepowym: miała też zaopiekować się praktykantkami.

Nieco bardziej podejrzliwi wobec niej stali się natomiast funkcjonariusze MO oraz kilku sąsiadów, którzy podpatrzyli, że Helena składa w młeczarni i swoim domu jakieś towary. Domyślili się, że zapewne robi lewe interesy, ale nigdy nie przypuszczali, że będzie na nich strasna.

We wsi nie zauważono, by coś się w gospodarstwie pani Heleny poprawiło. Kupiła ciągnik, ale używany, z SKR-u. Dom i obejście pozostały nędzne. Piękna wdowa z czwórką dzieci nie bardzo miała czas na pilnowanie porządku w 13-hektarowym gospodarstwie. Nie mogła przecież ot tak sobie w sklepie siedzieć i czekać na dary nieba. A zdobywać potrafiła i nie tylko towar, ale również przychylność

pracowników hurtowni, WZSR-u czy Zarządu GS-u. Panowie z geesu chętnie użyczali wdowie swych samochodów, by złagodzić trud jej peregrinacji. Wrzucała Helena do bagażnika parę kartonów papierosów, wódkę, czekoladowe cukierki i jechała do łomżyńskiej hurtowni. Nawet jeśli nie zawsze podarunki były oplacalne, za którymś razem przynosiły spodziewane profity.

Sprowadzała do swojego malutkiego sklepiku nie byle co: nieosiągalne lodówki, meble, pralki, buty... Wprawdzie mieszkańcy Ożar nie widzieli lodówek ani pralek, ale w normalnych warunkach też by ich nie kupili. A że u Heleny było łatwiej niż gdzie indziej o podstawowe towary, więc nie tylko nie mieli do niej żadnej złości, ale nawet jej bronili. Kiedy na spotkaniu z prokuratorem jakiś „przybłęda” z sąsiedniej wsi usiłował powiedzieć coś przeciw ich Helenie, chłopcy zamruczeli gniewnie: „Co ty tam wiesz, pijanico jedna!”

DANUTA I ALEKSANDER
WRONISZEWSKY

cukier tu słodszy

Na wsi ludzie bronią swoich przed obcymi. O życiu zaś wiedzą tyle, że nie zdziwiłby ich pożar sklepu tuż przed kontrolą. Na wyrozumiałość, pobłażliwość i stoicki spokój nie stać w tej sprawie jedynie żyrantów. Ale i oni złorzeczą bardziej pod adresem Zarządu GS niż Heleny K. — Dlaczego — mówią — żaden z prezesów nie uprzedził nas o tym, że PSP został zamieniony na sklep? Gdybyśmy o tym wiedzieli, wycofali byśmy się z żyrowania, bo wiadomo: w PSP nie ma takich obrotów i Helena nie miałaby możliwości zrobienia tak dużego manka.

Nie zrobiłaby go też, gdyby nie czuła się zbyt pewna i bezkarna. No czyż można ją pociągać do odpowiedzialności za operatywność? Że zabierała towar, który jej się nie należał? Znajdzie się dziesięciu świadków na to, że sklep, dla którego był przeznaczony, tego dnia akurat nie pracował. Ktoś podjął słuszną decyzję... W tych trudnych czasach dobrze jest mieć gdzieś na uboczu stały punkt odbioru chłodliwego towaru. Przyjemność była obojętna: większe obroty, lepsze zarobki.

Jednak nie o samych tylko przyjemnościach myślała pani Helena. Nie była też od tego, by odmówić zawarcia korzystnej transakcji. Nie ona jedna zresztą weszła w układy z państwem P.

Marianna P. była kierownikiem Wytwórni Wód Gazowanych i Rozlewni Piwa, a jej mąż — zastępcą. Na tę nieprawidłowość zwracały Zarządowi uwagę lustracje, ale Rada Nadzorcza ją akceptowała i tłumaczyła trudnościami kadrowymi. Zresztą w Rutkach obśadywanie rodzinami np. magazynów zdaje świetnie egzamin. Nie ma kłótni i wzajemnego obarczania się winą. A że zgoda buduje — niemal każda wznoszona dziś „piętrowka” należy do aktualnych lub byłych magazynierów.

Państwo P. byli ludźmi pracowitymi i niewątpliwie bardzo przywiązanymi do zakładu. Z czasem nawet zaczęli go traktować niemal jak własny. Przesiadali w nim więcej, niż potrzeba, nawet w niedzielę; sporo pracowali dodatkowo.

Wpadli przypadkiem. Któregoś dnia zapotrzebowanie na piwo wzrosło ponad normę (a może browar opóźnił dostawę?) i trzeba było sięgnąć po beczkę ustawioną w głębi magazynu. Piwo z niej okazało się skwaśniałe. Podobnie w dwóch innych. Trunek powędrował do Zarządu GS-u. W tym też czasie zjawiała się w Spółdzielni kontrola. Podejrzanie, iż zawinił browar, okazało się niesłuszne; piwo zbyt długo leżało w magazynie rozlewni. WZSR zlecił pobranie próbek ze wszystkich 86 beczek licząc na to, że może chociaż w niektórych będzie zadatne do picia.

Wtedy pana P. poniosły nerwy. Samowolnie opróżnił 32 beczki. Przyznał się potem, a i ekspertyza to potwierdziła, że była w nich czysta woda. Woda dla kontrolerów, by mogli stwierdzić, że beczki są pełne. Zagładanie do ich wnętrza było w historii tej rozlewni precedensem, którego Henryk P. nie był w stanie przewidzieć. Jako były księgowy pamiętał przede wszystkim o jednym: wszelkie szwindle najłatwiej — i na bieżąco — może wykryć księgowość, dlatego dużo uwagi przywiązywał do tego, by w dokumentach wszystko „grało”.

Przechytrzenie geosowskiej księgowości nie było takie trudne. Lustracja przeprowadzona w końcu 1982 roku stwierdziła liczne nieprawidłowości: „Powyższe uchybienia — czytamy w protokole — wynikały z zatrudnienia w dziale księgowości 10 pracowników nie przeszkolonych na zajmowanych stanowiskach oraz z braku nadzoru ze strony księgowego i zastępcy (częste zmiany na tych stanowiskach)”.



Skoro księgowość, sumienie firmy, była dość nieporadna a w jej dokumentach panował wieczny bałagan, państwo P. doszli do wniosku, że tę sytuację można wykorzystać z pożytkiem dla własnej kieszeni. Ich pomysły nie były bynajmniej szczytem geniuszu. Stosowali np. znaną metodę „chrzczenia” piwa. Jego ilość znakomicie wzrastała, a nadwyżki pieniężne uszczęśliwiały nie tylko małżonków P. Nieskomplikowane formy oszczędzania na cukrze, gazie i aromatach pozwalały uruchomić „dodatkową” produkcję oranżady. Była ona też zasilana cukrem dostarczonym przez niektórych mieszkańców gminy, potrzebujących oranżady na ważne uroczystości rodzinne. Jak wyliczyła ostatnia kontrola, z wytwórni zniknęło w sposób niewytłumaczalny min. 100 000 etykiet na butelki z piwem, 110 000 kapsli oraz 400 kilogramów dwutlenku węgla i pewne ilości aromatów, co — według opinii fachowców — starczyłoby na wyprodukowanie 136 000 butelek oranżady.

Wewnętrzne kontrole nigdy się tych niedoborów nie dopatrzyły, gdyż przy stosowaniu tzw. rozliczeń wartościowych superata nalepek na oranżadę zawsze niwelowała brak dwutlenku węgla i aromatów. Prawdziwe „cyrki” przy tego typu rozliczeniach zaczynają się dopiero wtedy, gdy w grę wchodzi pakowanie, czyli butelki i plastikowe pojemniki, popularnie zwane „plastykami” lub „transporterkami”.

Jedna z inwentaryzacji przeprowadzonych przez GS wykazała sporą nadwyżkę opakowań — 111 000 sztuk. Po miesiącu prezes Zdzisław T. potęcił zliczenie samych opakowań. O dziwo, nie dość że cała nadwyżka zniknęła, to na dodatek wytworzył się niewielki niedobór. Można przypuszczać, że dla państwa P. był to moment niejako przełomowy — albo wyuczuli, że mogą iść na całość, bo prezes nie będzie robił rabanu, albo się z nim dogadali. Potwierdza to kolejna inwentaryzacja z 14 marca br.: żadnych braków czy nadwyżek; cudowne, okragłe rozliczenie. Po 45 dniach, 2 maja, kontrola z WZSR-u stwierdziła zaskakujący niedobór opakowań na 2 160 000 złotych. Oznaczałoby to, że przez półtora miesiąca Spółdzielnia traciła codziennie po 50 000 na opakowaniach. Przy obrotach nieco ponad 100 000 proporcja jest nieprawdopodobna... Dlatego też praktycznie nikt nie ma wątpliwości, że marcową inwentaryzacja była czystą fikcją, wypełnianiem przez kontrolującego rubryczek pod dyktando kogoś zainteresowanego. Tego samego dnia, 2 maja, zwolniono kierowniczkę Wytwórni Wód Gazowanych i Rozlewni Piwa, Mariannę P.; Henryk P. pozostał w zakładzie jeszcze przez 16 dni. Najprawdopodobniej po to, by zatuszować przynajmniej część machlojek. Zdziwienie było więc nieklamane, gdy P. „dorobił” jeszcze 412 000 manka.

Małżonkowie P. i inni przysporzyli swoją działalnością sporo pracy kontrolującej grupie. Przez pół roku sprawą zajmowało się czterech lustratorów z Zespołu Lustracji w Białymstoku, prokurator, milicjanci, rewidenci. Zbadano min. całą sieć handlową. „Podpadło” dziesięć sklepów, w tym najmocniej „oczywiście” sklep w Ożarach. Zastanawiał przede wszystkim fakt, że ilość opakowań zdawanych do wytwórni była znacznie wyższa od przyjmowanych. Wszystkie sklepowe tłumaczyły się identycznie: „Klienci się czegoś uparli i wciąż zwracają więcej butelek niż ich kupują”. Wynikałoby z tego, że rolnicy sporo oranżady kupują w sąsiednich gminach, a butelkami zarzucają swoje sklepy.

Jest to niewątpliwie dziwne, lecz bywają rzeczy jeszcze dziwniejsze: Helena K. wystawiła np. dokument zwrotu 1156 pojemników i 23 120 butelek (wartości 369 000) jednym samochodem dostawczym! Księgowość w to uwierzyła, choć wystarczyłoby zdziębko wyobraźni, by zrozumieć, że takiej ilości sklepowa nie pomieściłaby w nędznej chałupie, a po drugie — GS nie ma tak pojemnego pojazdu. Nikt też nie zapytał, czy jest możliwe, jak to wynika z innego dokumentu, przewiezenie luzem tysiąca butelek piwa. Rozmaite niedokładności w kartach drogowych dają do myślenia. Wskazują też na to, że w 25 przypadkach kierowcy jeździli do rozmai-tych wsi tylko po to, by poznać sklepowym głęboko w oczy, za co wzruszone damy stawiały im pie-

czatki. Niemalę grono podejrzliwych twierdzi, że kierowcy wieźli wtedy towar, tym bardziej że wpisywali sobie czas na rozładunek. A wyglądało to najprawdopodobniej tak: w wytwórni kierowca odbierał towar fakturowany na obywatelkę X. Kierowniczką sklepu przyjmowała

Czy Oceł kwaśniejszy

napoje i kwitowała na trzech fakturach: dwie zatrzymywała (dla siebie i dla księgowości), trzecią oddawała kierowcy, by zwrócił ją kierownikowi wytwórni. Pierwsze dwie dała osobiście, trzecią niszczyl kierowca. Kierowca wcale nie musiał się orientować w tej kombinacji; komu potrzebny był jeszcze jeden wspólnik do podziału? Dowód na to, że coś było wozzone, pozostawał tylko w karcie drogowej. Sęk w tym, że nie wiadomo, czy Sąd uzna ten ślad za dostateczny dowód przestępstwa. Jeśli nie, trzeba będzie chyba „przetrzepać” referenta od transportu za to, że w dobie oszczędności paliwa akceptował puste przebiegi.

Ciekawe też, czy staną przed sądem świadkowie, którzy powiedzą głośno to, o czym mówią po cichu, że w nielegalnej produkcji pomagał małżeństwu P. Zarząd GS-u i ktoś z księgowości; że państwo P. pobierali podatek od żywności, polegający na wysłaniu do konkretnego sklepu większej ilości napojów w zamian za haracz od każdej butelki, najpierw w wysokości złotych, a ostatnio — trzech złotych.

Interesujące mogą też być rozliczenia Heleny K. z Henrykiem P. Pani K. twierdzi, iż pożyczła swego czasu kierownikowi grubszą gotówkę — z państwowej kasy, oczywiście — a ten zwrócił z oddaniem długu. Zgodził się natomiast na „wyrównanie” go przez wystawienie (wspomnianego już) fałszywego dokumentu na 369 000.

W całej tej sprawie sporo jest liczb, niejasności i domysłów. Wyjaśni je, być może, dopiero proces. Zatem będzie ona miała ciąg dalszy. Ale ma także swoją, i to wcale nie bezbarwną, historię.

Jak sięgnąć pamięcią, Spółdzielnia przysparzała niemało pracy wszelkiego rodzaju kontrolerom. Działo się w niej coś zawsze, częściej jednak złego niż dobrego. Spory ruch panował też na fotelu prezesa. Nic dziwnego; jechała ciągle na deficycie i żaden z kolejnych „uzdrowicieli” nie potrafił jakoś temu zaradzić. Specyficzny okres przeżył GS pod rządami prezesa O., który postawił na wielkie inwestowanie. Z oficjalnym błogosławieństwem czy bez, z kredytami czy na „słowo honoru”, rosły w Spółdzielni kolejne magazyny i hale. Sam prezes okazał się człowiekiem bardzo przedsiębiorczym i uczynnym. Zamiast obiecywać rolnikom maszyny i czekać na zmiłowanie hurtowni, brał po prostu „wałówkę” i jechał z nią do fabryki. Ludzie mówili potem, że był za rogaty i dlatego ktoś go w końcu musiał ukreślić. Jego następcy też nie zagrzaży długo miejsca. Pierwszy odszedł po roku, drugiego „rozpracowała” Komisja Kontroli Partyjnej. Gminna wieść niesła, że w samą porę, nim zdążył przepić Spółdzielnię.

Rządy prezesa T. od początku należały do typowych. Jakies niedopatrzanie, upomnienie, umarżane sprawy... Nietypowy okazał się dopiero rok 1982. Spółdzielnia nie tylko nie poniosła strat, ale nawet zarobiła ponad 12 milionów. Prezes T. urosł niespodziewanie do rangi me-ża opatrnościowego. To coś, że przy akompaniamencie coraz głośniejszej krytyki. I to nie tylko tej w barze

przy piwie, lecz i na sesjach Gminnej Rady Narodowej. Przypominano stare grzeszki prezesa, w tym np. utworzenie dla syna etatu kierownika transportu (jeden samochód i jeden ciągnik), dziwne rozliczenia z agentem baru „Młynareczka”, które przyniosły geesowi spore straty. Bulwersowała okolicę sprawa radcy prawnego, który półlegalnie kupił prawie całą dostawę glazury i terakoty, przeznaczoną dla sklepów. Radni żądali wyjaśnień, Prokuratura Rejonowa zbadała okoliczności, ale postępowanie umorzyła. Najwięcej protestów budziły wysokie dopłaty do węgla, nawozów, wapna i cementu. Tona węgla kosztowała tu o 500 złotych drożej niż w sąsiedniej gminie, tona wapna — nawet o 1100. Radni uważali, że GS nie ma prawa tak mocno opodatkowywać mieszkańców tylko dlatego, że Spółdzielnia grozi plajta. Prezes T. czuł się jednak pewnie. Przecież nie można mu było zarzucić samowoli — tę decyzję podjęło ciało kolegialne. A że GS miał już nóż na gardle, to prawda. Bank chciał nawet odmówić dalszego kredytowania. Te 12 milionów zysku na marżach znalazło się w samą porę.

Szok przyszedł dopiero wraz z wykryciem niedoborów w Wytwórni Wód Gazowanych i Rozlewni Piwa oraz manka w sklepie w Ożarach. To jednak, co dla jednych było solidną nauką lub przynajmniej ostrzeżeniem, na prezesa, tak przynajmniej wyglądało, nie wywarło większego wrażenia. Lustratorzy zajmujący się sprawą wielokrotnie zadawali sobie pytanie, czy mają do czynienia z wyjątkową bezczelnością, czy też może przykładem typowo „promiennickiej choroby” — utraty instynktu samozachowawczego. Bo jak inaczej np. traktować postępowanie prezesa, który pożyczył sobie butlę gazową z „Praktycznej Pani”, a gdy prosi się go o jej zwrot, bez słowa tłumaczenia wyklada za nią 650 złotych, jakby nie wiedział, że jest to towar nieosiągalny w normalnej sprzedaży, a na czarnym rynku płaci się za niego 10 000 złotych. Kto wytłumaczy, po co były mu potrzebne gumofilce i akumulatory do samochodów dostawczych, które kupował bezpośrednio w magazynie geesów?

Czego jednak, na dobrą sprawę, ma się obawiać prezes T., jeśli np. pomimo nasilających się w maju „skandali” Walne Zgromadzenie Delegatów nie odbyło się z powodu nieprzybycia... delegatów. W czerwcu natomiast zadowolili się oni następującym wyjaśnieniem wiceprezesa Ryszarda M.: „Odnosnie dwóch dużych niedoborów, jakie zaistniały w Spółdzielni, wyjaśniam, że ja ich nie zrobiłem, ale co mogłem zrobić, skoro w Ożarach w księżce uwag są same pochwalne wpisy o pracy ob. Heleny K. i rzeczywiście była operatywna, dokumenty składała w terminie, nic jej nie można było zarzucić. Natomiast w WVGiRP kilkakrotnie zwracano kierownictwu uwagę na ich pracę, ale to nie pomogło, zbyt mało uwagi przykładała do wykonywanej pracy”.

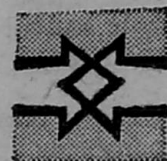
Zaskakiwały też na Walnym Zgromadzeniu pytania delegatów o zbyt wysokie dopłaty do węgla, nawozów, wapna i cementu. Już z samego faktu ich zadawania wynika, że nie mają oni pojęcia o tym, że decydowanie o takich sprawach należy właśnie do nich, a nie do Zarządu Spółdzielni.

Przestaje w tym kontekście dziwić i postawa Rady Nadzorczej. W założeniu ciało samorządowe, które ma sprawować kontrolę nad działalnością geesów, okazuje się zupełnie bezradne i bezwolne. Jakżeż zresztą mogłoby być inaczej, skoro ponad 30 proc. jej członków to pracownicy Spółdzielni? Nie będą przecież występować przeciw własnym interesom. Pozostali zaś, podobnie jak delegaci na Walne Zgromadzenie, nie mają pojęcia o tym, że ich głos może o czymkolwiek decydować. Zamiast więc domagać się czegoś na posiedzeniach Rady Nadzorczej, milkną bądź wędrują do władz wojewódzkich z prośbą o interwencję. A takiej nie mogą się doczekać, bo przecież Spółdzielnia jest jednostką samodzielną i samorządną.

Może dlatego też Rada Nadzorcza nie zaprotestowała, gdy Zarząd przyznał sobie niedawno 50-procentowe premie. To prawda, że zmniejszył je później (po tym, jak zainteresował się faktem jeden z lustratorów), ale i tak obdarował się wystarczającą szczodrością, jak na świetnie prosperującą Spółdzielnię przystało.

FOR GABOR LORINCZY

spiećcia



W Ciemnoszyjach (gmina Grajewo) wszelkie zebrania, także młodzież, odbywają się w letniej kuchni soltysa. Gdy soltysa nie ma w domu — na przystanku autobusowym. O innym miejscu spotkań mieszkańców przez najbliższe półwiecze nie mają co marzyć, gdyż w budowanej od trzynastu lat remizie strażackiej przewidziano jedynie solidny garaż oraz kilka maleńkich klitek. Czyżby w życiu społecznym paliło się u nas jeszcze za rzadko?

— * —

Jak dowiadujemy się z kół do-brze nas informujących, w grudniu przeszłego roku zabroniony został wstęp do Łomży kabaretom studenckim oraz grupom cygańskim. Niestety, nie udało nam się ustalić, co było z psami.

— * —

Nie lada uciechę mają doręczyciele Urzędu Poczтового w Kolnie, dostarczając obywatelom upomnienia służb finansowych UMig o zapłatę — wyszperanej gdzieś — zaległości w kwocie dwóch złotych. Teraz wiemy, skąd wziął się, wymawiany z politowaniem, zwrot: „Chyba ci się drobne nie zgadzają”.

— * —

Zarząd Miejski PKPS w Łomży negatywnie ustosunkował się do propozycji podopiecznych Klubu Seniora, by Wigilię zorganizować również dla tych samotnych, którzy nie korzystają na co dzień z posilków — motywując tym, że pomieszczenie Klubu jest za ciasne. O ile się orientujemy, w tym czasie pustkami świecą szkoły, internaty, stołówki itp. Fakt ten rzeczywiście świadczy o ciasnocie. Pod kopułką.

— * —

Mieszkańcy Kuczyna, mimo geesowskiej piekarni pod bokiem (siudem kilometrów), otrzymują pieczywo tylko we wtorki, czwartki i soboty. Na dokładkę dociera ono do sklepu około dwunastej, co oznacza konieczność odrywania się od roboty w środku dnia. Sytuacja taka nastąpiła z chwilą, gdy Gminna Spółdzielnia w Klukowie zaczęła wdrażać reformę: częściej i wcześniej — tłumaczy — przywozi chleb do Kuczyna w ogóle się jej nie opłaca. Gdy reforma zostanie ostatecznie wdrożona, gees będzie musiał wykonać już tylko jeden kurs do wsi: z dostawą żaren.

— * —

Wydział Zatrudnienia UM w Łomży wysłał wezwanie zobowiązujące obywatela do stawienia się przed jego obliczem (w godzinach pracy) w celu wytłumaczenia się z beztroskiego żywota niebieskiego ptaka. W trakcie konfrontacji okazało się, że podejrzany o pasyżnictwo od dwóch lat pracuje przez nikogo nie popędzany. W związku z tym otrzymał informację, że został wezwany dlatego, iż w kartotece są luki i trzeba je uzupełnić. I pomyśleć, że szuka się nierobów na ulicy.



giczne. Te ostatnie zaś zawsze były trudne nie tylko do zrozumienia, ale i do przełamania. Wynikają bowiem i z różnic kulturowych, i mentalności narodowej, i praktyki politycznej.

Rzucmy okiem choćby tylko na problem stosunków polsko-radzieckich. Od razu zaprezentuję tu swoje stanowisko: nie znajdziemy lepszych przyjaciół ani w polityce, ani w gospodarce. To dzięki takiej polityce międzynarodowej mamy bezpieczne od czterdziestu lat granice, uznanie świata, rynki zbytu na towary, których w tak szalonej konkurencji nikt inny by nie kupił, mamy wreszcie niewyczerpane źródło surowców.

Spójrzmy teraz na cały okres Polski Ludowej. Mieliśmy w tym czasie trzy lata polskiej drogi do socjalizmu. Mimo różnic, sporów, walk bratobójczych i w pierwszym momencie nikłego poparcia społecznego tej drogi, wybranej przez Krajową Radę Narodową i PKWN, Polacy wspaniale potrafili skupić się wokół wydzwignięcia kraju z gruzów. Linia lewicy, reprezentowana przez Rząd Tymczasowy, a później — Rząd Jedności Narodowej, zyskiwała coraz więcej zwolenników. Niestety, nastąpił zwrot, zapoczątkowany polowaniem na czarownice, oskarżeniami o „prawicowo-nacjonalistyczne odchylenia”.

Dezorientacja z wyżyn kierownictwa kraju przeniosła się na społeczeństwo. Ten etap, najbardziej ponury nie tylko w historii Polski Ludowej, który określiam etapem berio-wszczyzny, załamał się po poznajskim wystąpieniu robotników. Po nim nastąpiło czternaście lat Października, zakończonego klęską na Wybrzeżu. Weszliśmy, w

my klasowe społeczeństwo, a nad-rzędnym celem ustroju jest przewycięzienie tego podziału, czyli dokonanie ewolucyjnych przemian społecznych, to nie mogą one wynikać jedynie z programów i wizji, lecz z reguł ekonomicznych. Dokonamy tego jedynie wówczas, gdy będziemy dysponować odpowiednią bazą materialną. Proces przebudowy klasowego społeczeństwa musi wyzwalać sprzeczności.

Nie ma jednak żadnej klasy, żadnej partii, która mogłaby przekształcać społeczeństwo sama. Lenin powiedział to wprost: sami komuniści socjalizmu nie zbudują, muszą szukać sojuszników. Naturalną więc rzeczą jest to, że pierwsze siły narodu — klasa robotnicza i jej partia muszą ich szukać w dwóch zasadniczych celach: by budowa społeczeństwa socjalistycznego odbywała się jak najszybciej i jak najmniejszym kosztem oraz by interes narodu optymalnie odpowiadał zjawiskom zewnętrznym, jakie aktualnie zachodzą. Wokół tych spraw porozumienie jest niezbędnie konieczne. Będzie ono jednak możliwe jedynie wówczas, gdy się, z jednej strony, będzie miało świadomość różnic, z drugiej — wskaże potrzebę jedności w problemach dotyczących każdego i wszystkich.

Czyli jakich? Po pierwsze: musimy się dogadać, że wychodzić będziemy z kryzysu wysiłkiem wszystkich i kosztem wszystkich. Drugie: wyjść z kryzysu nie możemy z uszczerbkiem poziomowi technologicznego i kulturowego, gdyż nigdy nie dogonimy świata. I trzecie: musimy stać się jednomyślni wobec kilku przynajmniej zagadnień moralnych; władza musi być wobec klasy robotniczej, w imię której rządzi, najbardziej służebna.

EDWARD WRÓBEL: — Nie lubię

kuja moralność; nie tworzą pustych kanonów, lecz wymuszają! Wymuszają uczciwość, sprawiedliwość, sprawność, odpowiedzialność, kompetencję, właściwą ocenę ludzi przez rzetelny dobór kadr.

JAN BISZTYGA: — Mówimy: podziały, sprzeczności, różnice. Chciałbym się wobec tego zastanowić, czy rzeczywiście powinniśmy dążyć do takiego społeczeństwa, w którym się wszyscy kochają, czyli do totalnej jedności? Nie! Zawłoby bowiem nad nami niebezpieczeństwo totalnego zastój i totalnego błędu! Na wszystkie jednak podziały nakłada się linia dzieląca uniwersalnie i naturalnie: na mądrych i głupich. Jestem za totalną jednością mądrych przeciwko głupim. Niestety, ci ostatni będą zawsze. Aby jednak nie powiększać ich

pierw co do pryncypiów narodowych i gdy np. Kościół nie uznaje wielkiej moralności pracy.

EDWARD WRÓBEL: — Pięknie powiedziane. Ale to przecież Kościół od zarania, a zwłaszcza w czasach ostatnich, z pracy ludzkiej uczynił podstawową ludzką wartość. W gorący Sierpień 1980 roku o pracę apelował kardynał Wyszyński. W dniach pielgrzymki po Ojczyźnie Jan Paweł II skupił się na pracy. „Idźcie i czyńcie sobie ziemię poddaną” — rzekł Stwórca do pierwszego człowieka, a święty Paweł dodał później: „Kto nie pracuje, niech nie je”. O ile więc w widzeniu wartości pracy nie ma dziś chyba rozdziewików, mogą one być przy pytaniu o rolę człowieka w jej procesie.

JERZY SZYMANOWSKI: — Myślę, że bardzo pouczające byłoby też poszukanie odpowiedzi na pytanie: kto z kim w Polsce na przestrzeni wieków chciał się porozumieć, w jakiej sprawie, na jakich zasadach, z jakim efektem.

JULIUSZ FOSS: — Prawie mimochodem, niedostrzegalnie, padła tu kapitalna kwestia: dzieli nas linia głupoty. Pozwól sobie przytoczyć znamienne anegdotę. Oto pewien tygodnik publikuje piękną poezję, ilustrując ją uskrzydloną, a więc jakby pozaziemską, istotą. I nagle na wysokim szczeblu słyshać pytanie: „Kto pozwolił tego aniołka drukować?” Kierownictwo pisma wybrnęło argumentem: „Aniołki przecież nie mają płci. Ten zaś ma kutasika wielkości trzech i pół milimetra. To nie aniołek zatem, lecz amorek!” Amorek wydrukowali. Głupota może obrzydzić najwspanialsze idee, zniweczyć wszystko.

WOJCIECH WOŹNIAK: — Dlatego upieram się, że jedynie właściwie ustalone mechanizmy ekonomiczne (czyli rzeczywista reforma gospodarcza) gwarantują szansę ludziom szlachetnym i mądrym.

JAN BISZTYGA: — To, co na XIII Plenum powiedział tow. Jaruzelski, jest przecież dramatycznym wezwaniem, że musimy tego dokonać. Nie możemy wrócić do starych praktyk w najdrobniejszych choćby sprawach. A znowu odradza się i biurokracja, i sobiepaństwo, i cwaniactwo, i klikowość, i nadećle działaczy partyjnych. Tymczasem prawa socjologiczne są niewzruszone: jeśli to będzie nawet złoty człowiek, ale nie uzyska akceptacji społecznej, niczego nie dokona. Cóż zatem mówić o ludziach, którym bliżej do błota niż do kryształu. Jedno jest pewne: nie wszyscy domagają się demokracji, ale wszyscy pragną sprawiedliwości.

WIESŁAW BLASZKO: — Niepokoi mnie to, że dotychczas nie padło ani jedno słowo na temat wychowania. A przecież tak istotna busola życiowa, jaką są zasady moralne, musi zostać wykształcona. Tylko ich jedność może nas przybliżyć do jedności rozumianej społecznie.

JAN BISZTYGA: — Przebywałem wiele za granicą; zawsze interesowały mnie tam mechanizmy rządzenia. Jak to się dzieje, np. w Wielkiej Brytanii, że w społeczeństwie istnieje totalne przekonanie, iż jest rządzona demokratycznie. Skąd ta wiara, jeśli pani Thatcher rządzi dziś dzięki ilości 13 procent głosów? Można, oczywiście, mówić o historycznych zasłogach, tradycji etc. Mało kto zdaje sobie jednak sprawę z tego, jaką rolę w tym wszystkim odgrywa niezwykle precyzyjna manipulacja. Tyle refleksji wstępnej do kluczowego zagadnienia, które zostało przed chwilą wypowiedziane, a mianowicie moralności jako procesu wychowania. Problem ten jest bowiem prawie zawsze wykładnią kształtowania się relacji: władza — społeczeństwo. Bo rzeczywiście: jeżeli chcemy mówić o odnowie moralnej, proces wychowawczy musi zawierać jednolitość w postępowaniu i władzy, i matki, i nauczyciela, i organizacji młodzieżowej, i księdza. Na nich wszystkich spoczywa obowiązek czynienia tak, by Polska była szanowana za rozum. Jest to jedyna przepustka do XXI wieku. W zabiegach o nią nie może zabraknąć nikogo. Dlatego pozwól sobie „na kompromisowe zakończenie słowem: „Amen” — katolicką formułą i zupełnie świeckim dążeniem — zawartym w jej znaczeniu: „Niech się tak stanie”.

Fot. GABOR LORINCZY

polskie podziały i pojednanie



dziesięciolecie radosnej twórczości za dwadzieścia pięć miliardów dolarów, schrupanych już w pierwszym pięcioleciu. I wreszcie znaleźliśmy się w piątym okresie odnowy: jak bańka pękła propaganda „jedności narodu”, zrodziła się rzeczywista jedność milionów robotników wokół „Solidarności”. Poparłem ten ruch, przystąpiłem do niego. Ale przysło i to, gdy stanął problem miejsca Polski w świecie, gdy w myśl poberio-wskich doradców, zaczęto uprawiać księżycową politykę międzynarodową, płodzić posłania do narodów. A przecież odpowiedź na pytanie o polską rację stanu (z kim się przyjaźnić, przeciwko komu się szykować) padła już dawno; jest jedna i nie może w tej podstawowej sprawie być jakichkolwiek rozbieżności.

JULIUSZ FOSS: — Gdy myślę o podziałach i pojednaniu, wciąż widzę stertę oddanych legitymacji partyjnych i jedną z nich, z przedartym przez twarz zdjęciem: tokarz, trzydzieści pięć lat pracy, dwadzieścia pięć lat w partii. Dlaczego? Stawiam sobie to wąskie pytanie, gdyż odpowiedź na to, co łączyć może ludzi bez wspólnej idei, wydaje mi się jeszcze trudniejsza.

JAN BISZTYGA: — Polska jest krajem, który należy do klasy robotniczej, ale są w nim także i inne klasy. Wynikają i muszą stać wynikiem naturalne podziały. Bo oczywiście jest, że ktoś, kto zarabia w oparciu o własne środki produkcji (jak owe dwadzieścia tysięcy obywateli województwa radomskiego, mających dochody powyżej miliona złotych na rok), socjalizmu kochać nie będzie. Jeśli jednak ma-

słowa „jedność”. Różniły się, musimy się różnić i możemy się różnić. Dlatego wołę „porozumienie”. „Jedność” zarezerwujmy dla spraw fundamentalnych, wynikających z narodowej racji stanu; w innych przypadkach wystarczą, sądzę, że będziemy się w stanie porozumieć, dogadać co do drogi, konkretnie wytyczonych, wspólnych celów. Mam również nieco odmienne zdanie w kwestii linii podziałów. Następują one bowiem nie tyle w sferze materialnej, wynikają nie tylko z przynależności klasowej lub stosunku do środków produkcji, lecz tkwią głównie w sferze moralnej. Przecież u źródeł protestów klasy robotniczej, zwłaszcza ostatniego, legło głębokie poczucie niedowartościowania w życiu społecznym i niemożności przeciwstawienia się złu. Owszem, postęp techniczny, nowe technologie i związane z nimi bogactwo materialne są w stanie zatrzeć zewnętrzne podziały. Czy jednak jest to jednoznacznie z przeobrażeniami świadomości?

WOJCIECH WOŹNIAK: — Podziały klasowe, światopoglądowe, pokoleniowe są, przynajmniej typologicznie, oczywiste. Dlatego chciałbym zwrócić uwagę na nową linię, jaką między nami od niedawna zaczyna przebiegać, a która wyodrębniła zupełnie nową grupę: dysponentów. Natomiast wbrew temu, co przed chwilą usłyszałem, twierdząc, iż podstawę pojednania narodowego widzę w problemach nie tyle moralnych, co ekonomicznych. To przecież mechanizmy gospodarcze zupełnie inaczej ustawiają wszelkie wartości, świadomość i stan stosunków między ludźmi. To one impli-

szeregów, ich siły, musimy skrupulatnie przeanalizować popełnione błędy. I partia robotnicza to zrobiła. Obnażyła je publicznie, przyznała się do wszystkich z przesadną wręcz szczerością.

To nie wszystko. Konieczne jest bowiem dostrzeżenie obok błędów procesu realizacji wielkich spraw, rozstrzygniętych ponad wszelką wątpliwość, pozytywnie. Nie jest ich mało. Jeśli je pominiemy, stracimy poczucie narodowego ethosu moralności pracy, sens wartości czynnego uczestnictwa w życiu społecznym. Trzeba rozróżniać porażki taktyczne od niepodważalnych osiągnięć historycznych, gdyż inaczej minimy się z prawdą. Tym bardziej że partia, siła, która po wojnie zagwarantowała nasz byt narodowy, doprowadziła do potężnej ewolucji społecznej, skierowała nas na drogę postępu cywilizacyjnego i świadomościowego, nie porzuciła na rejestracji swych błędów i ich źródeł. Wyciągnęła z nich wnioski: socjalizm w Polsce trzeba budować według reguł odpowiadających narodowi. Oznacza to, że w nasz system polityczny musimy wbudować autentyczny parlamentaryzm i autentyczne związki zawodowe; że musimy znaleźć tygiel legalnego różnienia się, legalnego pyskowania. Bowiem rzeczywistą więź narodu może tworzyć przeświadczenie, że każdy ma rzeczywistą możliwość kształtowania tego, co się w kraju dzieje. Partia powiedziała już: „Ta sama — ale nie taka sama”; teraz zaprasza inne siły społeczne, by powiedziały to samo o sobie. Bo nie będzie porozumienia, gdy nie zgódzimy się





Nasza klasa

Nasza klasa — zgrana paczka.
Czasem kłótnie i plugaczka,
lecz się wszyscy rozumiemy,
doskonale się czujemy.

Chłopcy noszą długie włosy,
w ruch też idą papierosy,
chcą być starsi i stać w górze,
lecz to nie tkwi w ich naturze.

A dziewczynki, jak panienki,
wciąż zmieniają swe sukienki,
zawsze miłe niewiniątka,
szepcą coś po szkolnych kątach.

Gdy nadejdzie znów klasówka,
w obieg wejdą miłe słówka,
niech no wszyscy siadą w ławki —
już w ruch pójda ich ściągawki.

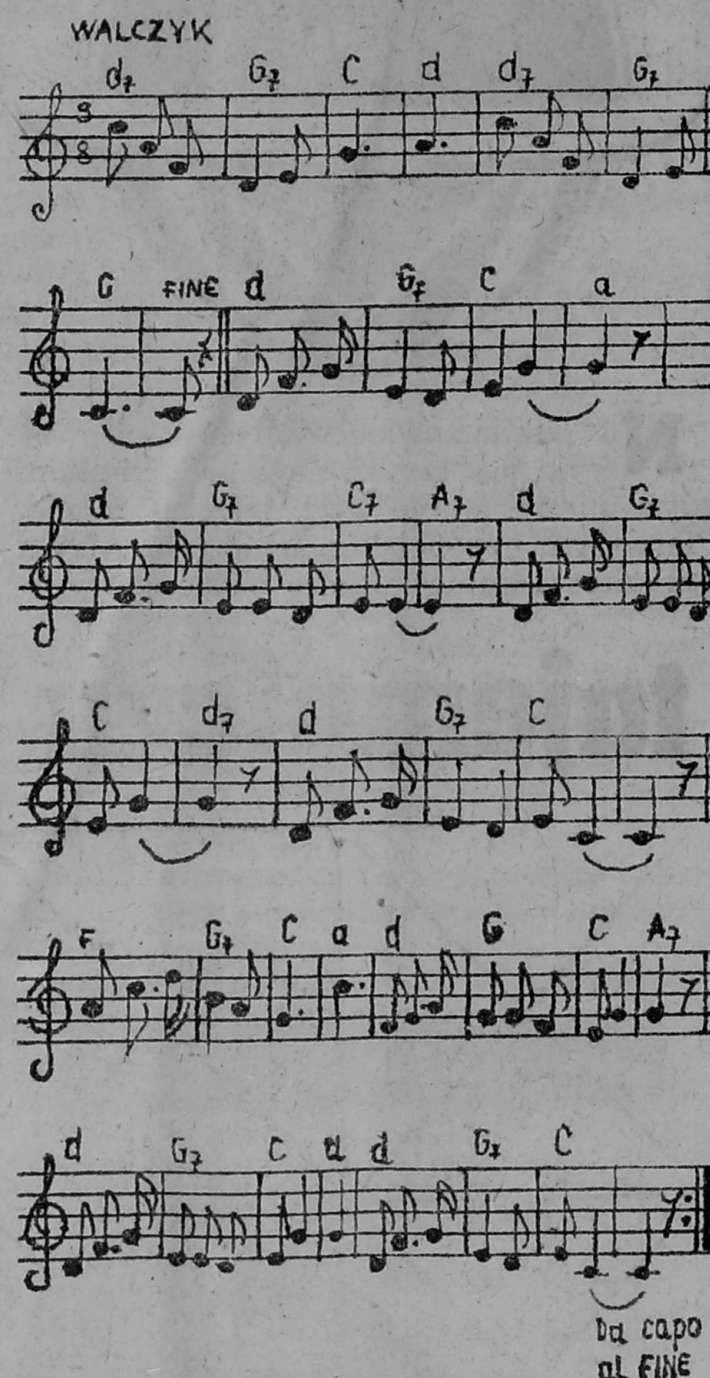
Nasza klasa to łobuzy,
wciąż na głowie ktoś ma guzy.
Jeden płacze, drugi krzyczy,
trzeci bije się i ryczy.

ELŻBIETA SUSKA, kl. VII
ZAMBRÓW

A co słyhać w Waszej drużynie?



chodź ze mną



La, la, la, la, la, la,

la, la, la, la, la, la, la.

Nie pytaj mnie, dlaczego

Tak bardzo lubię ognisko.

Nie pytaj mnie, dlaczego lubię

obóz i zimowisko.

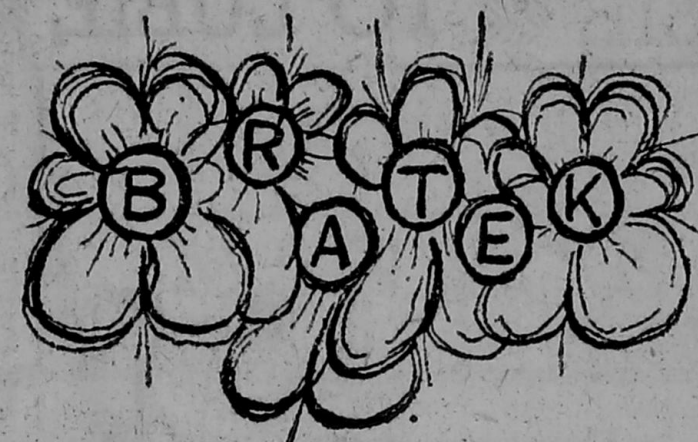
Nie pytaj mnie, co widać

W dymie płynącym nad rzeką.

Nie pytaj, co będzie dalej —

Dalej niż jest „daleko”.

La, la, la...



o cudownej mocy

W wielkim ogrodzie, pośród innych kwiatów, rósł maleńki, bardzo piękny bratek. Kolor jego płatków przypominał mieniące się barwy tęczy. Wysokie kwiaty zasłaniały mu dostęp do promieni słonecznych, gdyż twierdziły, że tylko one są piękne, ważne i zwracają na siebie uwagę ludzi. Śmiały się z bratka, że on jest taki mały i nikt go nie zauważa. Bratek jednak, mimo braku dostępu do słońca, stawał się coraz piękniejszy.

Pewnego dnia do ogrodu przyszedł mały chłopiec. Ponieważ bywał tu często, bratek wiedział, że ma na imię Patryk. Tym razem chłopczyk usiadł obok bratka i zaczął płakać. Wszystkie kwiaty śmiały się z Patryka. Nagle ktoś szepnął: — Czego płaczesz, Patryku, czy ktoś zrobił ci krzywdę?

Chłopiec rozejrzał się wokół, ale nie spostrzegł nikogo i zapytał z lękiem: — Czy ktoś tu jest?

— To ja, maleńki bratek. Spójrz przed siebie, a ujrzysz mnie wśród wielu innych kwiatów.

Patryk zerknął na grządkę i zobaczył piękny kwiat o płatkach w kolorach tę-

czy, od którego biło niezwykle światło. Zawołał z zachwytem: — Jaki ty jesteś wspaniały! Dlaczego rośniesz w cieniu innych kwiatów?

— To nic, że żyję w cieniu. Mam niezwykłą moc, której nie posiadają inne kwiaty. Ale nie mówmy o tym. Przed chwilą słyszałem twój płacz, czy stało ci się coś złego?

— Tak. W moim domu wydarzyło się nieszczęście: ciężko zachorowała moja mama.

— Nie martw się, Patryku, na wszystko znajdzie się rada! Wykop mnie i zabierz do domu, a ja postaram się pomóc twojej mamie.

Patryk wykopał kwiat, zaniósł do domu i posadził w doniczce, a sam usiadł przy łóżku mamy. Nagle na jej twarzy zobaczył tę cudowną jasność, jaka w ogrodzie biła od bratka.

Po kilku dniach mama Patryka była już zupełnie zdrowa, a bratek na zawsze pozostał w domu.

ELŻBIETA MILEWSKA, kl. IV
GRABOWO



TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ

KOLOROWE

Kartki

Od roku gromadzę różne pocztówki. Zaraziłam się tym zbieraniem od mojej koleżanki, Jolki. Ona ma ich już chyba z 250, a ja — ponad pięćdziesiąt.

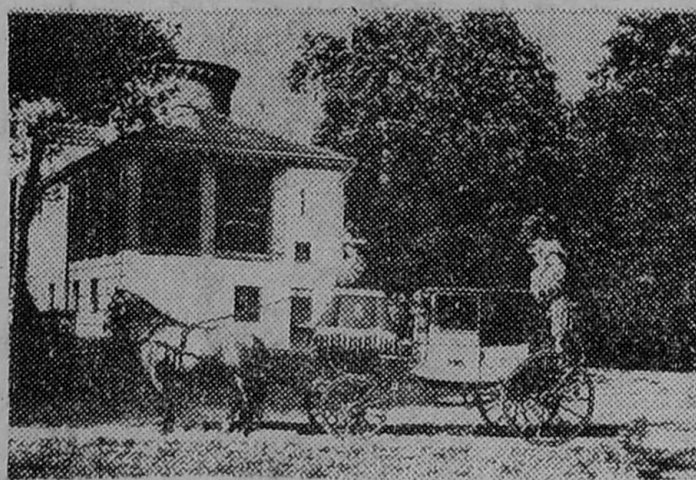
W swoich zbiorach posiadam widokówki miast, w których byłam, m.in. Olsztyna, Białegostoku, no i — oczywiście — Łomży. Wśród nich jest również Lubaczów, w którym spędziłam trzy tygodnie ostatnich wakacji. Oglądałam tam zabytkowy rynek — przedstawia go jedna z moich pocztówek.

Podczas wakacji byłam też w Łańcucie. Zwiedzałam piękne pokoje książąt, zachwycalam się dawnymi powozami. Teraz to wszystko przypomina mi seria kolorowych widokówek.

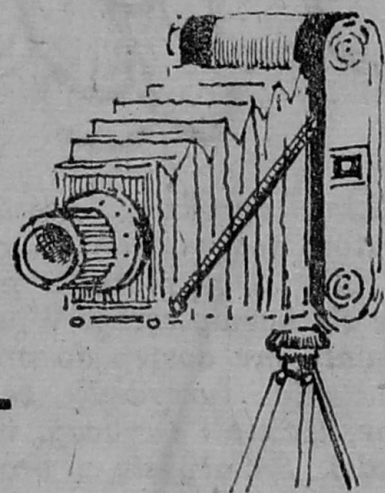
Mam też pocztówki z kwiatami, na przykład imieninowe i urodzinowe. Te wkładam do osobnej koperty. W innej kopercie są kartki z namalowanymi dziewczynkami. Oddzieliłam też pocztówki świąteczne: te z choinkami, gwiazdorem i bombkami oraz te z zajączkami i jajkami. Wszystkie przechowuję w specjalnym pudełku, które sama zrobiłam.

Moje zbiory ciągle się powiększają. Albo sama kupuję pocztówki, albo też dostaję je od koleżanek, które znają moje zainteresowania. Lubię oglądać i układać te kolorowe kartki, bo przypominają mi różne miłe chwile — wakacyjne, świąteczne i imieninowe.

EWA SULEWSKA, kl. IV
ŁOMŻA

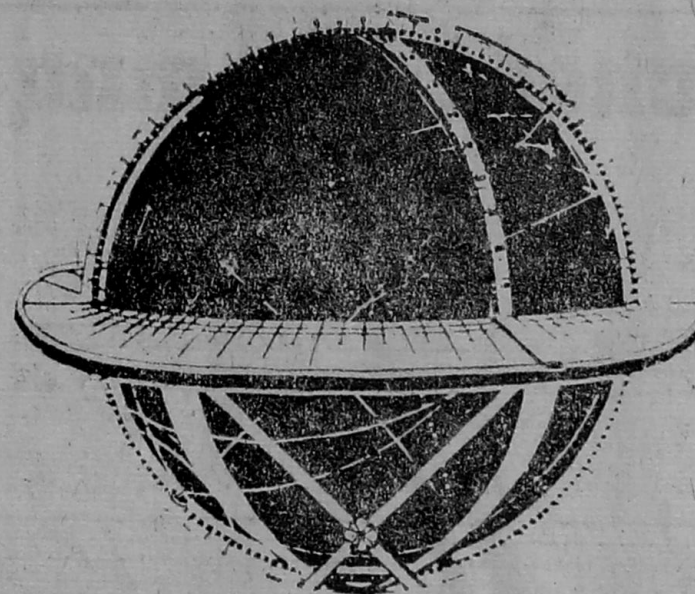


a ja
fotogra-
fuję...



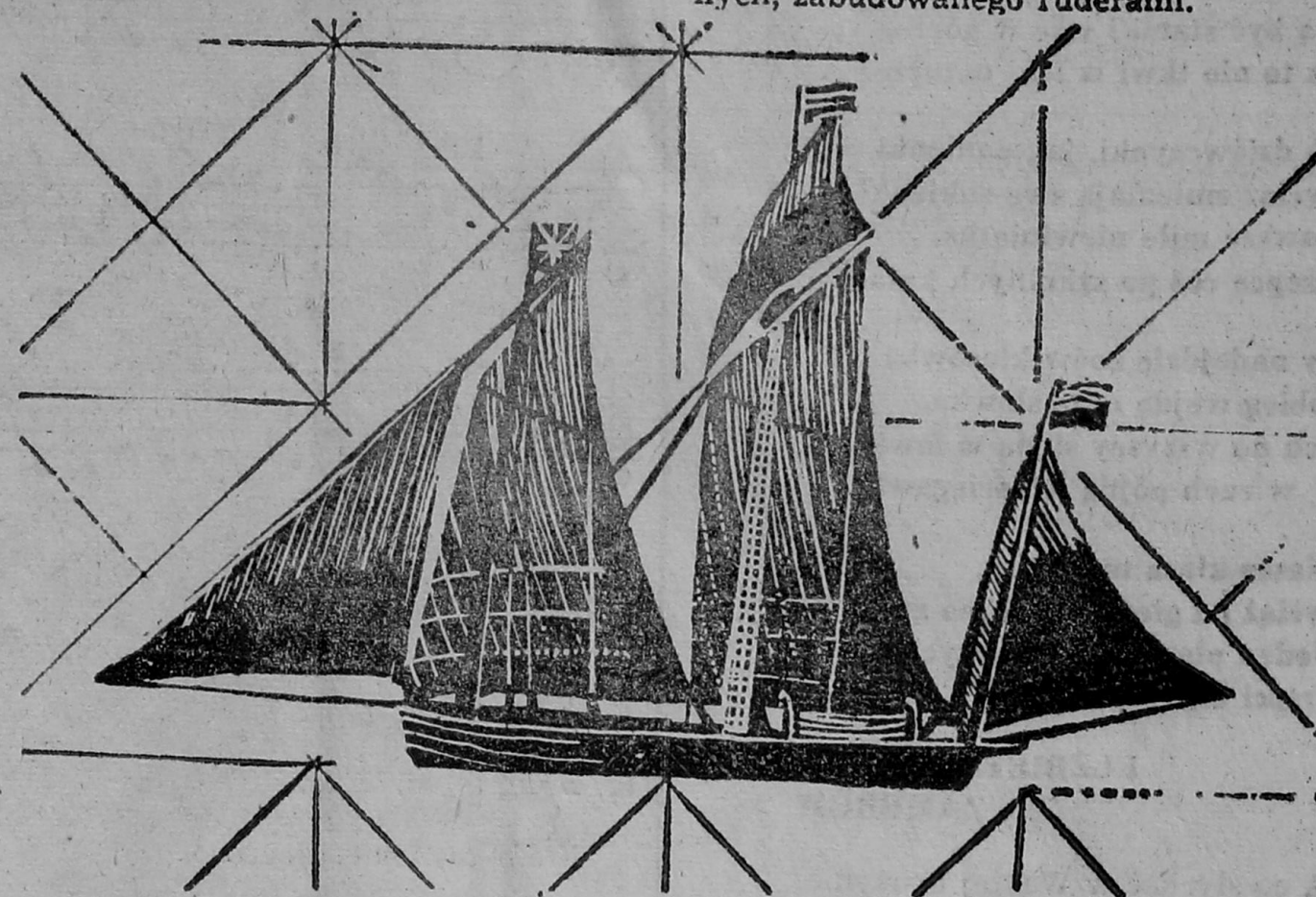
Andrzej Kuczara, kl. VII, Łomża

TO LUBIĘ TO LUBIĘ TO LUBIĘ



Na szesnastowiecznych mapach Afryki jest bardzo dużo białych plam, gdyż tereny te nie były jeszcze znane. Pierwszym europejskim badaczem Afryki był szkocki kupiec, James Bruce, który u-

tajemnicza



Żaglowiec „Łucja-Małgorzata”

dowodnił, że jedna z największych odnóg Nilu, Nil Błękitny, ma swoje źródło w jeziorze Tana.

W roku 1788 powstało w Londynie Towarzystwo Afrykańskie, którego zadaniem było badanie Afryki. W 1795 roku towarzystwo przygotowało pierwszą wyprawę. Jej dowódcą został dwudziestoczteroletni lekarz szkocki, Mungo Park. Trasa podróży prowadziła najpierw do małej zachodnioafrykańskiej kolonii brytyjskiej, Gambii, a później — wzdłuż Senegalu, w górę rzeki. Nad Senegalem ekspedycję rozbili

wojownicy mauretańskiego króla, Alego. Park dostał się do niewoli, z której udało mu się zbiec.

Ponownie wrócił nad rzekę. Nie wiedział jeszcze wówczas o tym, że dokonał doniosłego odkrycia geograficznego, bowiem rzeka, której brzeg badał, nie była Senegalem, lecz Nigrem. Mungo Park utonął w Nigrze podczas ucieczki przed wojownikami silnego królestwa murzyńskiego, Sokoto.

Tragiczny koniec wyprawy Parka nie odstraszył organizatorów dalszych ekspedycji do Afryki. Towarzystwo Geograficzne w Paryżu wyznaczyło nagrodę w wysokości 10 tysięcy franków dla podróżnika, który dotrze do półlegendarnego miasta Timbaktu na Saharze, powstałego w XII wieku.

W 1827 roku Francuz René Caillié wyruszył samotnie na poszukiwania. Po roku osiągnął cel wyprawy — dotarł do miasta zagubionego w pustyni, położonego z dala od jakichkolwiek szlaków komunikacyjnych, zabudowanego ruderami.

Afryka

Afrykę badali również Polacy. W 1882 roku Stefan Rogoziński, Leopold Janikowski i Klemens Tomczek — na żaglowcu „Łucja-Małgorzata” — wyprawili się do Kamerunu. Dzięki ich wyprawie kraj ten przestał być białą plamą na mapie.

odkrycia i wynalazki





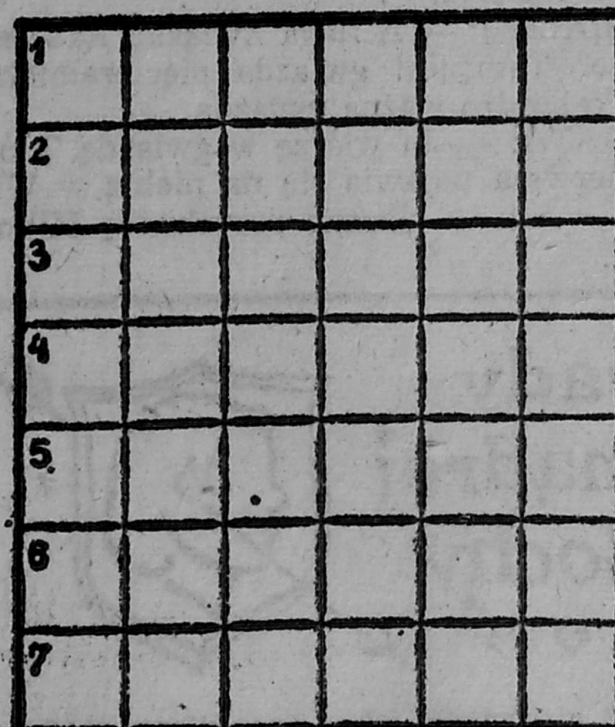
córy roku

Nowy Rok to dobry tato,
dał prezenty swoim córcom.
Obdarował je bogato —
złotem, srebrem i purpurą.

Pokłoniły się córki.
Dar swój każda zabrała.
Odleciały za góry.
Jedna z nami została.

Odgadnijcie, jak nazywają się 4 córki roku
i która jest teraz z nami?

krzyżówka



POZIOMO: 1) płaczesz, gdy ją obierasz, 2) słyszeć go z Krakowa, 3) jest zielony i smaczny, bywa też kiszony, 4) obchodzi imieniny 2 lutego, 5) służą do cięcia, 6) do rysowania, 7) ozdoby na lampce.

Rozwiązanie krzyżówki tworzą litery, które znajdują się w ponumerowanych kratkach.

RAFAŁ SOKÓŁ, kl. II
ŁOMŻA

Za prawidłowe rozwiązanie listopadowej krzyżówki książkę wylosowali: ANDRZEJ JOKA (Wydminy) i ZBIGNIEW KURPIEWSKI (Szumowo).

konkurs

plastyczny dla dzieci

Jeśli nie przekroczyłeś 10 lat i lubisz malować, to farbami lub kredkami wykonaj RYSUNEK, w którym wykażesz się znajomością nowych przepisów ruchu drogowego.

Jeśli masz 10—15 lat i talent plastyczny, to na ten sam temat, w dowolnym formacie i dowolną techniką, namaluj PLAKAT.

Prace konkursowe oznacz godłem, jak również zamknij kopertę, w której zamieścisz imię, nazwisko, adres oraz podasz swój wiek, a następnie przyslij do redakcji („Kontakty”, ul. Świerczewskiego 7a, 18-400 Łomża) do 25 stycznia.

Dla zwycięzców konkursu pod hasłem „STOP, DZIECKO NA DRODZE!” organizatorzy — PZU, Wydział Ruchu Drogowego WUSW, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz „Kontakci” — przygotowali ATRAKCYJNE NAGRODY — m.in. sprzęt sportowy.

Jeżeli zastanowisz się, popracujesz i wygrasz — tegoroczne ferie zimowe spędzisz na nowych nartach lub łyżwach.

UZUPEŁNIANKA

$$\boxed{8} + \boxed{9} + \boxed{} = \boxed{}$$

$$\boxed{9} + \boxed{6} + \boxed{} = \boxed{27}$$

$$\boxed{} + \boxed{12} + \boxed{} = \boxed{28}$$

$$\boxed{} + \boxed{} + \boxed{28} = \boxed{81}$$

Wpisz w puste kratki odpowiednie liczby tak, aby wszystkie działania były prawidłowe.

„Kontakci” redaguje MARIA BAUCHROWICZ-TOCKA.

Autorami prezentowanych prac opiekują się nauczyciele: JOLANTA GIEDROJCZAK, ZOFIA JAKUBCZAK, HALINA LESZKA, WIESŁAWA MASIUK, ALDONA OBIEDZIŃSKA, CELINA SIJKO, EDWARD TRASKOWSKI.

Rysunki STANISŁAWA TOMASZKA i ZDZIŚŁAWA WOJCICKIEGO (okładka).

Reprodukcje STANISŁAWA HOROSZA i GABORA LÖRINCZEGO.

kontakci

MAGAZYN DLA DZIECI
UKAZUJE SIĘ W PIERWSZY CZWARTEK MIESIĄCA



Zima psotna zawitała,
swe brylanty rozsypała
i pognęła w ręcznych saniach
do Krakowa po polanach.

A po drodze, gdzieś nad stawem,
z panem mrozem się spotkała
i mu srodze przykazała:
„Trzeba więcej rzek zamrozić!
Trzeba bardziej wiatry schłodzić!”

BEATA CHAJEC, kl. III
KRAŚNIK LUBELSKI

1
1984

SANKI

W nocy spadł świeży śnieg. Ania i Marcin wybrali się dziś na spacer i postanowili dojść na szczyt pobliskiego pagórka. Na śniegu było widać ślady różnych zwierząt. Marcin potrafił nawet niektóre z nich rozpoznać.

— O, tedy biegł zając.

— Zając! — klasnęła w ręce Ania. — Pewnie miał ubielone futerko, może nawet nos i uszy.

Było chłodno. Dzieci naciągnęły czapki

— Ja druga, ja druga! — podskakiwała Marylka.

— A potem będziemy się zmieniać.

— Ja też mogłabym zjechać druga — szepnęła Ania, a głośno powiedziała: — Śliczne macie sanki!

— Na pewno bardzo dobrze zjeżdża się na nich! — zawołał z zachwytem Marcin.

— Wspaniale! — krzyknął Felek. Usiadł pierwszy na sankach, a za nim Marylka i Wacek.

Zjechali, aż śnieg za nimi zakurzył się srebrzyście.

— My też pojedziemy, nie wywrócimy się, zobaczysz — obiecał Marcin.

Wacek, Marylka i Felek znów weszli na pagórek. Marcin zbliżył się do nich,



na uszy i rażno pomaszzerowały, a śnieg skrzypiał im pod nogami przy każdym kroku. Wreszcie weszli na pagórek. Rozejrzeli się dokoła. Wszędzie było białe, aż srebrzyście, aż błękitnie. Spojrzeli w dół i... oboje pomyśleli o tym samym.

— Wspaniały śnieg. Szkoda, że nie mamy sanek — powiedział Marcin.

— Szkoda — westchnęła Ania. — Może na przyszły rok dostaniemy...

— Popatrz! Idą dzieci i ciągną sanki! Może pozwolą nam zjechać kilka razy.

Wacek, Felek i Marylka wdrapali się właśnie na pagórek. Byli zdyszani, ale nie czekali ani chwili i od razu ustawili sanki do zjazdu.

— Ja siadam pierwszy — wołał Felek.

chciał coś powiedzieć, lecz Wacek bardzo się spieszył.

— Siadajcie! Prędko! — przynaglał.

Kiedy Felek, Wacek i Marylka przygotowywali sanki do zjazdu już piąty raz, Marcin nie wytrzymał: — Czybyśmy mogli zjechać, ja i ona?

— Uciekaj, nie przeszkadzaj! — przerwał Wacek.

— Chociaż raz, tylko jeden raz! — niemal krzyknął Marcin.

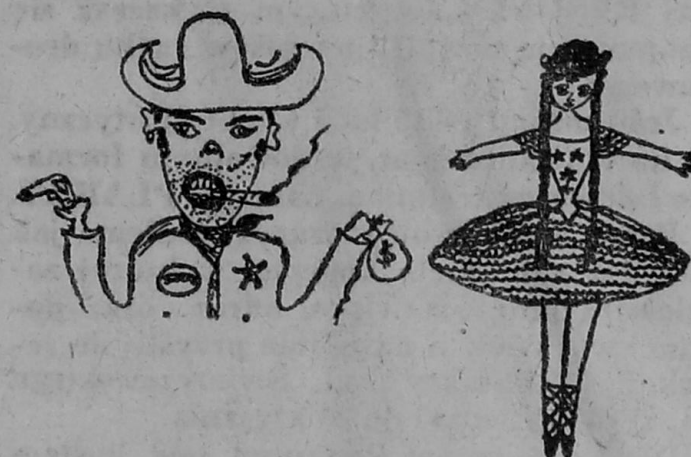
— Zjaaaazd — zawołał dziarsko Wacek. I zjechali.

— Może jak jeszcze tu przyjdą... — szepnęła Ania.

MIRA JAWORCZAKOWA

G

jak gwiazda



Rys. Elżbieta Gromadzka, kl. VI, Łomża
Rys. Agnieszka Kapelańczyk, kl. IV, Łomża



Rys. Edyta Przestrzelska, kl. VI, Łomża

MAGDA: — Moja siostra otwiera każdy list zaadresowany do mnie. Nie mogę jej upilnować, a mam już tego dość. Chyba ją spiorę.

● Rzeczywiście Twoja siostra postępuje bardzo brzydko. Nie wolno ani otwierać, ani czytać już otwartych cudzych listów. Zanim zdecydujesz się na swoją „metodę wychowawczą”, spróbuj z nią spokojnie porozmawiać. Może Ci pomogą rodzice?

MIKOŁAJ: — Czasem kilkakrotnie w ciągu dnia spotykam naszą sąsiadkę. Czy za każdym razem muszę jej powiedzieć „dzień dobry”?

● To jasne, że nie powinienes minąć znajomej obojętnie lub nagle skrócić w boczną ulicę. Jeżeli powiesz drugi raz „dzień dobry”, ujmij Ci to nie przyniesie, ale możesz kolejny ułkon zastąpić przyjaznym uśmiechem.

IWONA: — Koleżanka przychodzi do mnie bardzo często i siedzi przez kilka godzin. Nie mogę wtedy zdażyć z lekcjami, a rodzice denerwują się, że chodzę późno spać. Jak jej o tym powiedzieć?

● Każdy gość powinien zachowywać się tak, aby gospodarze nie byli skrepowani jego obecnością i umieć wyczuć moment ich opuszczenia. Jeśli nie mają tej umiejętności, trzeba im wy-



DOROTA: — Gwiazda to planeta na niebie, to punkt świecący w nocy.

ELŻBIETA: — I aktorka występująca w filmie. Musi mieć talent i urodę. Zawsze jest ekstra ubrana, rozpuszcza włosy albo kręci je w loki.

ANIA: — Gwiazdą nazywa się dziewczynę, która jest zarozumiała, wymądrzalska, modnie ubrana i po kryjomu się maluje.

ANDRZEJ: — Agnieszka jest gwiazdą, ona zawsze występuje na szkolnych akademiach i apelach, bo bardzo ładnie śpiewa.

EDYTA: — Można ją zobaczyć, i to nawet nie jedną, jak się oberwie w głowę.

KUBA: — Jak mrużę oczy, widzę gwiazdeczki, a w lecie oglądałem je w planetarium w Olsztynie i Fromborku.

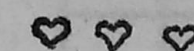
ANIA: — O takich przyćmionych, o cwaniakach mówi się, że są spod ciemnej gwiazdy.

MARIUSZ: — Gwiazdki noszą żołnierze: podporucznik — dwie, kapitan — cztery. I szeryf.

ANDRZEJ: — A flaga Związku Radzieckiego? Tam jest gwiazda pięcioramienna. To bardzo ważna gwiazda.

AGATA: — Ja wierzę w gwiazdę, która pierwsza pojawia się na niebie w Wigilię — wtedy właśnie przychodzi Mikołaj.

radę mądrej Gochy



rażnie powiedzieć, jakie masz plany na popołudnie i wieczór oraz — ile możesz im poświęcić czasu.

WALDEK: — Na klasówce pożyczylem koleżce długopis. Chociaż minęły już dwa tygodnie, jeszcze mi go nie oddał. Czy wypada się upomnieć?

● Oczywiście. Być może kolega zapomniał albo... zwyczajnie Cię lekceważy, chociaż poratowałeś go w trudnej sytuacji. Jeżeli tak jest, nie zasługuje na bycie Twoim kolegą. To, co pożyczamy, musi być oddane w terminie i w takim samym stanie!

Jedzie pociąg z daleka
Nikt na stacjach nie czeka
A konduktor pijany
Ledwie trzyma się ściany
(„Wąły Jagiellońskie”)

W grubej księdze rozkładów jazdy PKP Łomża i wszystkie jej połączenia kolejowe zajmują tak niewiele miejsca, że rodowici łomżanie wołają o tym głośno nie rozprawiać. Droga żelazna wiedzie stąd w jednym kierunku, i to nie na Paryż czy Londyn, ale do Sniadowa. Sam dworzec, jeśli o czymś takim w ogóle można mówić, przypomina Tuwimowską stację Chandra Ułyńska w powiecie Mordobijskim.

Koronnym argumentem przeciwników utworzenia województwa łomżyńskiego był właśnie brak kolei. Ale ostatecznie ten argument nie przeważał. Dzisiaj nikt już o tym nie pamięta; przeciwnicy skruszyli kopie, zwolennicy mają, co chcieli, tylko sami mieszkańcy czują się trochę jakby pokrzywdzeni. Miasto wojewódzkie bez PKP? Bez czerwonych czapek zawiadowców, gwaru poczekalni dworcowej, bez tłumów podróżnych na peronach?

Zastanówmy się przez chwilę i pomyślmy, czy warto o czymś takim marzyć.

Kolej osiągnęła dno i to takie, spod którego nikt już nie puka. Pociągi-widma kursują po torach układanych przez batiuszkę cara. Elektryfikacja linii Warszawa-Białystok (póki co — tylko do Łap) przyspieszy pęd pospiesznych o całe dziesięć minut. Wedle rozkładu, oczywiście. W rzeczywistości zimą pociąg spóźnia się, bo zimno, latem, bo gorąco, jesienią i wiosną — bo albo za zimno, albo za gorąco. Na punktualność kursowania prawdopodobnie ma też wpływ stan wód w niektórych rzekach.

W ciągu ostatnich kilku tygodni parę razy odbyłem podróż z Białegostoku do Warszawy. Express „Narw” już ze stacji macierzystej wyruszał — nie wiedzieć czemu — z opóźnieniem i ułókł się potem niczym woda w Narwi, której po tegorocznej suszy niewiele zostało.

Przedziały brudne, niedogrzone, w „Warsie” popłuczyny imitujące herbatę. Pociąg z jedną stroną wleczę

Tak mniej więcej wygląda nasza kolejowa rzeczywistość; czy jest o co walczyć?

WIESŁAW JANICKI

autostopem BLIŻEJ



trzy wagony pierwszej klasy, w drugą — dwa lub zgola tylko jeden. Ludzie stoją na korytarzach, ziorzczą. Konduktora nie widać. Zjawia się gdzieś przy końcu trasy, łaskawie otwiera przedziały, nie wiadomo, przez kogo ani dla kogo zarezerwowane.

Kolej nie nobilituje już miejskich ośrodków, nie dodaje im splendoru. Transport towarów koleją trwa znacznie dłużej niż jakimkolwiek innym środkiem lokomocji, zaś one same przychodzą na miejsce w znacznie gorszym stanie, jeśli po drodze nie zostaną przedtem rozgra-

bione. Na niektórych trasach bandy rozuydrzonych łobuzów terroryzują podróżnych. W pociągu relacji Białystok-Lublin niemal codziennie dochodzi do takich ekscesów. Statystyki kryminalne wykazują wielką ilość przestępstw w miastach posiadających węzłowe stacje PKP. Myślę, że to wystarczy.

Czy będzie kiedyś lepiej? Być może, ale z pewnością nieprędko. Wieleletnie niedoinwestowanie kolei odbiło się na jej stanie technicznym. Ale nie o technikę tylko chodzi. Można położyć nowe szyny, produkować więcej i lepszych wagonów. Znacznie trudniej odbudować prestiż kolejarzy, zarówno w oczach samych kolejarzy, jak i całego społeczeństwa. Etyka zawodowa, wieloletnie tradycje przekazywane z ojca na syna, duma płynąca z poczucia przynależności do kolejarzkiego klanu, wszystko to zaginęło niemal bezpowrotnie, a bez tego koleja nigdy nie podźwignie się z upadku. Bo praca na kolei nie jest i być nie może byle jaką — jak to się u nas mawia — robotą, doraźnym zajęciem, wybieranym z braku czegoś atrakcyjniejszego. I dopóki w tej materii nic się nie zmieni, dopóty kolej będzie symbolem bałaganu i niechlujstwa, antypunktualności i antysolidarności.

Opowiadał mi pewien mój znajomy, jak to na huczonym weselu, gdzieś o czwartej nad ranem, zerwał się od stołu pijanutki obywatel w uniformie PKP, spojrzał na zegarek i wesolutko wrzasnął: „O kurcza! Zdrowie młodych po raz ostatni, bo zaraz jadę w trasę!”

Wolę myśleć, że był to konduktor, nie maszynista. Może nawet ten, który ostatnio nie sprawdził mi biletu, dzięki czemu (chociaż bilet miałem) czułem się tak, jakbym jechał na gapę.

Krótko mówiąc, drodzy łomżanie, na razie nie ma czego zazdrościć innym miastom. Lepiej wyjść na rogatki, stanąć pod drzewkiem i machać ręką. Autostopem bliżej.

Rys. Marka Polańskiego

11
KONTAKTY
811984

refleksja

wie. Ironia szczydziła i nasuwała potworne myśli, ukazujące zdarzenia minione w całej ich nagości. To, co wydawało się dawniej w barwach pastelowych, dziś było beczelnie kolorowe. Brochwicz widział swe uczucia bez osłon. Zdawało mu się, że kocha Lucię miłością bardziej duchową, że przede wszystkim pragnie jej szczęścia. Uczucie to się wzmogło, gdy została jego narzeczoną. Bliskość małżeństwa pobudziła altruizm duchowy, widzenie własnego szczęścia spowodowało hojność niesłychaną, lecz bez określonych granic.

A teraz wszystko to umarło! Pozostała zawiść, że ukochana kobieta jest mu odebrana, że posiadzie ją ktoś inny. Instynkt zwierzęcy pędził do zemsty.

Zemsta powinna być wywarta na tym, kto go Luci pozbawił.

— Ale kto nim jest?

Pozornie Bohdan, i on będzie odpowiadał. Jeśli poza nim jest zresztą ukryty ordynat, to i on winien ponieść karę.

Brochwicz zdławił rozpacz i postanowił działać.

Zaczął szukać sposobności zobaczenia się z Bohdanem na gruncie neutralnym. Wiedział, gdzie szukać Michorowskiego, i tegoż dnia spotkał go w jednej z sal Luwru.

Bohdan, ujrawszy Brochwicza, zdziwił się, ale podszedł i wyciągnął rękę z powitaniem.

Hrabia cofnął swoją dłoń.

Michorowski zapomniał. „Chce ze mną awantury” — pomyślał.

Patrzyli na siebie przez chwilę.

Wreszcie Bodzio przemówił:

— Wiem, jaki jest powód pańskiego zachowania się, i dlatego wybaczam je hrabiemu. Gorycz bywa tak silna, że skłania nawet do niegrzeczności.

— Więc pan sądzi, że ja popełniam tylko niegrzeczność i że nie podaję panu ręki bez powodu? — spytał Brochwicz głosem wprost policzkującym.

— Tak. Hrabia powinien być trzeźwiejszym i nie szafować obelgą bez racji.

Jerzy się zdumiał. Pewność siebie Bohdana zaniepokoiła go.

— Pan intrygami swymi zerwał moje małżeństwo!

— Owszem, skłoniłem do tego baronównę. Przekonałem ją, że popełnia czyn bardzo ryzykowny i nierozważny.

— Jakże pan miał do tego prawo? — w uniesieniu zawołał Brochwicz.

— Prawo uczciwości.

— Czy pan działa za siebie, czy za kogoś?

— Wyłącznie z własnej inicjatywy.

— Więc jak mam pana nazwać? — wybuchnął Jerzy.

— Hrabio, proszę się uspokoić. Ja was oboje ocaliłem. Wchodziliście w nieszczęście bez zastanowienia. Lucia pana nigdy nie kochała i nie kocha. Nie mogło się stać to, do czegoście dążyli.

— I pan zostajeś aniołem stróżem Luci, pasterzem jej i mojej moralności. Zbytek łaski! Interwencja pańska jest nikczemną i śmieszną.

Bodzio panował nad sobą, ale czuł, że się wyczerpuje.

— Jesteś hrabio niesprawiedliwy i nadużywasz mej pobłażliwości dla swego rozdrażnienia. Powtarzam, że wasze małżeństwo dojdzie do skutku nie mogło. Chciałem ratować kuzynkę od tej toni, i celu dopiąłem. Czuję się w zupełnej zgodzie z własnym honorem i sumieniem. Hrabia wiedział, że narzeczoną nie kocha go, i pomimo to nie wahał się zakuwać ją w związki — dla niej tragiczny. A zatem, kto z nas więcej pragnął szczęścia dla Luci?

(Cdn.)

Ordynat Michorowski

Helena Mniszek

33

Lucia zrozumiała, że się wikła niepotrzebnie. Lęk się wzmógł.

— Czekalaś ocalenia. Lecz kto cię miał ratować?

— Nikt do tego nie ma prawa! — wybuchnęła nieszczerze, ale z rozpaczą.

Bohdan chwycił ją za dłonie rozpalone jak płomienie.

— Ja mam prawo i wyzyskam je — rzekł z energią.

— Jakże prawo?

— Bo cię kocham!

— Ty, mnie?!

— Tak.

Patrzyli na siebie prawie bez tchu. Bodzio był zmieszany i wzruszony. Fale uczuć przelatywały przez jego twarz szczupłą, lecz męską.

— Czy to litość, czy sposób na zatrzymanie mnie od fałszywego kroku? — spytała Lucia cała drżąca.

Michorowski ręce jej ucałował. Głos mu się gwał, gdy zaczął mówić:

— Luciu, wybacz mi nagłość wyznania. Kochałem cię od dawna, lecz nie było to jeszcze uczucie uwypuklone; nie pojmowałem sam siebie. Szczęście, któreś widziała w małżeństwie z ordynatem, chciałem ci uczynić realnym. Cierpiałem, że się ludzisz, ubolewałem nad tobą i nad nim. Bo widzisz — Waldemar Stefcię kochał prawdziwie, to była miłość wyjątkowa i trwała. Pozostała święta. Ty tak nie kochałaś. Prawda?

Lucia zaczęła mrugać powiekami.

W duszy jej coś się łamało, coś zapadało w przestrzeń, z której spływał cały ciepły strumień ukojenia. Otucha wielka, nadzieja wszechwładna zakwitła nagle, owiała ją przepięknym ogniem szczęścia nie pojętego jeszcze, lecz już świtającego.

Szczęścia, że ocalenie przyszło.

Szczęścia, że kwiat życia nie zwiadł, ale może się rozwinąć.

Szczęścia, że przestraszająca ją mara nędzy przyszłego bytowania, niemości moralnej runęła zabita odwagą Bohdana.

Bodzio Luci imponował. Poddawał się jego władzy; w sercu jej wdzięczność dla niego rosła w uwielbienie.

On ją zaprowadził na kanapkę pod kwitnącą rododendron, siedział obok niej i milczał. Odczuwał chwilę przełomową, której się w niej domyślał. Może i sam siebie badał do głębi, ale wyznania nie żałował.

Minęła druga godzina, zanim Lucia ocknęła się z oszłomienia, z burzy wzruszeń zwichrzonych, słodkich i niepokojących, z targaniny wąhan, z nadziei promiennych, z odmetu poróżnionych z sobą wyrzutów-gorychli i pragnień jaśniejszego istnienia.

Bohdan zbudził ją zapytaniem:

— Luciu, nie daj mi odpowiedzi. Powiedz: czy nie odnajdziesz różnicy pomiędzy miłością Waldemara dla Stefci a swoim własnym uczuciem. Lucia spojrzała mu śmiało w oczy.

— Tak, on kochał inaczej. Ale i ja kochałam! Nie mówmy już o tym. Ty, Bodziu, również nie wyjaśnilesz mi swego wyznania.

Bohdan się zarumieniał.

kto najlepszy w tym rocku?

Jak zwykle niespełnione nadzieje i marzenia przekładamy na rok przyszły. Może będzie lepszy, pomyślniejszy. Lecz przyznać trzeba, że w minionym 1983, działała w kraju spora grupa utalentowanych ludzi, którzy obchodząc liczne przeszkody zdolali się przebić przez mur niechęci. Przykładem mogą być zespoły: „Klaus Mitfoch”, „Klir z” czy chociażby „Banda i Wanda”. Swoją pozycję ugruntowały: „Lombard”, „Lady Pank”, „Rezerwat”, który ciągle mi się po-

pory z przyjemnością. Do takich zaliczylibym kasę „Maanam” — „Nocny patrol”. Ci, którzy cenią tę grupę za dynamikę, porywające tempo sporej części repertuaru, słuchając tej ostatniej propozycji byli zapewne zdziwieni. „Nocny patrol” zawiera muzykę łagodną, utrzymaną w tonacji „Szału niebieskich ciał” czy „Kocham cię, kochanie moje”. Nowe utwory są mniej agresywne, ale nie mniej ekspresyjne. Więcej w nich refleksji i swoistej liryki. Również wokalistyka Cory jest mniej

Wśród „małolatów” prym wiodły „Lady Pank” i „Bajm” — swoiste fabryki przebojów. Nadzieje rokuje rzeszowska formacja „RSC”.

W rozrywce światowej obserwuje się większą różnorodność. Do najpopularniejszych należeli: „AC/DC”, Mike Oldfield, Robin Gibb, „Yazoo”, „Stranglers”, Robert Plant, „Classix Nouveaux”, „Spandau Ballet”, „OMD”, Phil Collins, Duran-Duran. Najbardziej podobały mi się jednak propozycje Roda Stewarda, Michaela Jacksona, „Police”, Paula McCartneya i „Pink Floyd”.

Np. Jackson. Ten utalentowany ciemnoskóry wokalista udanie połączył soul z elementami ostrego rocka. Longplay zatytułowany „Off the Wall” rozszedł się w ilości ponad 7 milionów egzemplarzy. W jego nagraniu wzięli udział m.in.: McCartney, Quincy Jones i Eddie Van Hallen. Do udanych zaliczyć

należy Roda Stewarda (na zdjęciu: „Body Wishes”, Oldfielda — „Cis”, Davida Bowie — „Let's Dance”, „The Police” — „Synchronicity”).

Objawiła swój talent znana u nas z „Flashdance-What A Feeling” 24-letnia Irene Cara (na zdjęciu: która swój największy przeboj śpiewała w filmie muzycznym „Flashdance”. Jest córką portorykańskiego saksofonisty Gaspero Caldero. Wylansowana przez film, potem przez album „What A Feeling”, stała się gwiazdą naddźwiękową na międzynarodowym rynku płytowym.

Wracając na krajowe „podwórko” nie sposób nie dostrzec kolejnej inwazji rocka, może trochę odmiennej, ale ciekawego i chętnie słuchanego. Było kilka udanych propozycji przez muzyków jak chociażby „Jarocin'83”, „Country Picnic” czy nawet nasz regionalny Festiwal Młodych — Białystok. Należy sobie życzyć, by obecny był przynajmniej równie udany.



dobą, zabłysła na firmamencie „Republika”. Potwierdzają swą klasę stare wygi estradowe: „Maanam”, „Budka Suflera”, „Kombi”, „Exodus”, „TSA”. Nie wytrzymały konkurencji takie „supergrupy” jak „Perfect” czy „Bank”.

Nasze życie muzyczne ma to do siebie, że rządzi się prawami dżungli. Kto chory i słaby, przestaje istnieć. Kto odchodzi na krótki urlop czy też tworzy gdzieś w zaciszu, znika z firmamentu. Tak się dzieje z Niemenem czy Skrzekiem. Jedynie starszy pan, Seweryn Krajewski, ciągle syci nas płaczącymi piosenkami w stylu: „Uciekaj moje serce”, „Najpiękniejsza”...

Było w minionym roku kilka płyt i kaset, których słucha się do tej

drapieżna i ekscentryczna. Częściej śpiewa ona szeptem, nuci, by powrócić do pełnego, jasnej barwy głosu. Ciekawsze są też aranżacje. Pojawiają się nowe instrumenty: akordeon, saksofon tenorowy, instrumenty klawiszowe. Uważam tę kasę za największe dokonanie muzyki młodzieżowej w 1983 roku.

Obruszą się być może wielbiciele „Republiki” lub Urszuli, ale po jednej płycie, i to niezbyt udanej, muzyków ocenić nie można.

Nieporozumieniem roku nazwałbym to, co zaczął robić ostatnio „Issiael” (szkoda, że nie powstał jeszcze w Polsce zespół młodzieżowy grający muzykę chińską lub wietnamską). Granie reggae w taki sposób woła o pomstę do nieba.



Redaguje
KRZYSZTOF KURIANIK
fon-club



— Przysięgam ci, że jechałem tu powodowany tylko uczuciem brata, dążącego na ratunek siostry. Gdy ujrzałem ciebie, przemówiła w moim sercu miłość, tłumiona dotychczas usilnie i... nierozwijana. Kocham cię, Luciu, ale chcę ciębie ocalić nie z powodu osobistych pragnień. Bądź rozumna i z Brochwiczem zerwij. Szkoda i ciebie, i jego.

Lucia załamała dlonie.

— Jak on to znieś, jak mu to powiem! Jednak to konieczne.

XLVII

Hrabia Brochwicz oczekiwał ślubu z niecierpliwością.

Pewnego dnia do gabinetu jego, gdy hrabia wybierał się odwiedzić na-

rzeczoną, wszedł niespodziewanie kamerdyner księżnej Podhoreckiej i wręczył mu list wraz z paczką. Szepnął tajemniczo.

— Jaśnie panie hrabio, u nas stało się jakieś nieszczęście.

— Co się stało? Mów.

— Coś jest źle z naszą panią, i to od przyjazdu młodego pana Michorowskiego.

Brochwiczem wstrząsnął dreszcz nieprzyjemny. On wiedział najlepiej, że z Lucią dzieje się coś, co mu rozwieje szczęście.

Kamerdyner mówił dalej.

— Baronówna często rozmawia z panem Bohdanem, a potem płacze i po całych nocach nie sypia.

— Dobrze, dobrze; dosyć! — z niesłychanym rozdrażnieniem rzekł Brochwicz.

Po wyjściu służącego Jerzy przeczytał list. Z dołączonego pudełeczka wypadł zaręczynowy pierścionek Luci. Brochwicz spodziewał się tego; jednakże wrażenie, jakiego doznał, było ogromne i rujnujące jego istotę. Dusza jego żalosna, zmordowana tyloletnią męką, została ostatecznie zmiażdżona nieszczęściem.

Jerzy patrzył na pierścionek i powoli zgnębienie mijało, ustępując miejsca nienawiści. Pytania kłębiły się, ale nie umiał na nie odpowiadać.

Dlaczego Lucia zrywa prawie w ostatniej chwili? Skąd wyłoniła się w niej ta walka, która zmogła jej postanowienie?

Już była zdecydowaną na życie z nim, wierzyła w przyszłość i jemu pozwalała mieć nadzieję. A teraz suche słowa:

„Musimy się rozstać, bo szczęście nie dla nas. Przejrzałam i brak mi odwagi do zaślubienia pana. Lepiej, że przecierpimy wspólnie niż gdybym pana i siebie oszukiwała. Chcę być uczciwą”.

Brochwicz zrozumiał, co przyczyniło się do zerwania.

To obecność Bohdana.

Wściekłość ogarnęła duszę Jerzego.

Uczuł się zdeptanym, upokorzonym. Gdyby tylko przez Lucię, ale tu winnym był głównie Bohdan! On, jak szatan-kusiciel, zjawił się tu niespodziewanie i siłą jakąś niezwykłą wywarł na nią wpływ, wydarł mu szczęście.

Brochwiczowi, tak samo jak Luci, przyszedł na myśl ordynat, działający przez Bohdana. Ten podstęp, niegodny Waldemara, rozgoryczył Jerzego, zbudził w nim gniew szalony. Ale Brochwicz miał świadomość, że Luci już nie odzyska. Na razie egoizm przeważał, hrabia myślał o zemście za swoją porażkę, nie troszczył się o psychologię duszy Luci i o jej los, siebie tylko widział, swoją odczuwał nędzę. Luci złorzeczył. Lecz przede wszystkim chciał prawdy. Co zaszło?

Jerzy, jak konający, ujrzał w wyobraźni cały szereg lat, zawierających w sobie miłość nieszczęsną dla Luci. Tyle starań daremnych, tyle walk i udręki wewnętrznej, tyle rojeń słodkich, które oto już spełnić się miały. Wszystko zostało mraźne!

Marzenie, doprowadzone do progu szczęśliwości bezmiernej, okazało się złudą okropną. Gorzki fakt zajął miejsce nadziei, pielęgnowanej troskli-

ASZOS



Nie ma już w aptekach witamin bez recepty. I bardzo dobrze. Czas, który stracilibyśmy w kolejce do lekarza, a potem — w aptece, makrobiotyki wykorzystał podwójnie dobrym skutkiem. Wszystkie najważniejsze witaminy, minerały i mikroelementy wyprodukowane domowym sposobem, a organizm odwdzięczył mu się równowagą zdrowotną. Żadne bowiem syntetycznie produkowane witaminy czy leki nie dorównają tym, które tworzy dla nas natura. Osoby chorowite, osłabione, narzekające na przemęczenie, nerwowość, zaburzenia równowagi hormonalnej, nadmierną emocjonalność czy apatię mogą z powodzeniem powrócić do sprawności fizycznej i psychicznej, jeżeli wszelkie syntetyczne witaminy zastąpią naturalnymi.

W kielkach zbóż znajdujemy białko roślinne, nienasycone kwasy tłuszczowe (czyli witaminę F), obniżające poziom cholesterolu we krwi, oraz witaminę E, dodającą energii, a przy tym działającą leczniczo na wiele schorzeń serca, na żylaki, owrzodzenia, choroby skórne, bolesne skurcze mięśniowe, przykre dolegliwości związane z przekwitaniem u kobiet.

Są w kielkach witaminy grupy B — również utrzymujące w zdrowiu serce, nerwy, skórę, krew, tkankę mózgową i nie dopuszczające do tycia. Kielki zawierają łatwo przyswajalne żelazo, a więc chronią przed anemią. Mają magnez i wapń,

dzięki którym pozbywamy się lęków, nerwowości, bólów głowy, bezsenności, nie mówiąc o tym, że chronimy się przed chorobami serca, kamicią nerkową, a także — hemoroidami.

Znana specjalistka od spraw żywienia, Irena Gumowska, często przypomina o tych pożytkach płynących z jądania kielków; pisze m.in.: „zawierają sporo potasu (na jedność skóry i mięśni), są jednym z najbogatszych źródeł błonnika, ratującego przed zaparciami i innymi zaburzeniami przewodu pokarmowego. W dodatku zawierają cenne i rzadkie mikroelementy, m.in. lit (antydepresyjny i «antyalkoholizujący», chrom (antycukrzycowy) i inne, w łatwo przyswajalnej formie”. Pani Gumowska dodaje, że wybitni specjaliści od żywienia, m.in. laureat (podwójny) nagrody Nobla, Albert Szent-Gyorgyi, który już przekroczył 90 rok życia, i 80-letni żywniowiec z Hollywood, Greg Hauser, od lat codziennie spożywają porcję kielków i nie wiedzą, co to katar, zaziębienia, osłabienia, w ogóle — choroby.

Spróbujmy więc pójść w ślady mądrych ludzi i z pomocą kielków zbożowych, spożywanych pod różnymi postaciami, zdobyć doskonałą formę psychofizyczną. O sposobach hodowania i stosowania kielków — w następnym odcinku makrobiotyki.

STRZAŁ W DZIESIĄTKĘ

Pewien oficer wracał po ukończeniu akademii wojskowej do domu. Na akademii zastąpił jako najlepszy strzelec. Za każdym razem trafiał do celu. Otrzymał za to dyplom i złoty medal. Po drodze zatrzymał się na nocleg w małym zakładzie. Ze zdziwieniem stwierdził, że na ścianach karczmy są narysowane kredą tarcze strzelnicze, a w środku każdej z nich tkwi strzała z łuku.

Zawołał więc właściciela zajazdu

i zapytał: — Stuchaj no, powiedz mi, kto u ciebie tak dobrze strzela?

Karczmarz się uśmiechnął i odrzekł: — Panie oficerze, mój mały synek, co ma dziesięć lat, bawi się strzelaniem z łuku.

Oficer kazał zawołać chłopca, a gdy zjawił się przed nim niespełna dziesięcioletni, bosy i brudny malec, zapytał: — Powiedz mi, mój mały, gdzie ty się nauczyłeś tak strzelać, by za każdym razem trafiać w sam środek tarczy?

— To bardzo proste — odpowiedział chłopiec — ja najpierw strzelam, a potem rysuję kredą kółko.

W KATAROWYM SZCZYCIE

Objawy kataru można tylko złagodzić, bo na rozprawienie się z wirusem do dzisiaj medycyna nie znalazła sposobu. Pomocne okazują się bardzo ostre środki. „Drapanie” w gardle łazikiem, ssanie miętówki, cukierków słazoch lub lizanie miodu. Konieczne trzeć dużo ciepłego płynu. Polopiryna może na ból głowy. Gdy nos zmienia w fontannę, najlepiej pozostać w domu i unikać zimnego powietrza (co nieaczy, że nie należy wietrzyć pokoju). Bardzo ważne jest używanie chusteczki z ligniny, które po jednorazowym użyciu trzeba natychmiast spalić, gdyż są siedliskiem wirusów i źródłem rozprzestrzeniania.

Podrażnione, zaczerwienione nozdrza można smarować witaminą A w kroplach, odrobiną tłustego kremu, maścią Dermosan.

Ważne jest odpowiednie odżywianie. Należy unikać potraw ostrych, ciężkostrawnych, gdyż mogą drażnić gardło, za to trzeba jeść czosnek i surową cebulę w surowkach. Cebula ugotowana na miazgę, ugnieciona na papkę i przyłożona na podrażnione nozdrza, przyspiesza ich gojenie. Z surowej cebuli można przyrządzić syrop od kaszlu: drobno usiekana zasypać 2-3 łyżeczkami cukru i pozostawić na spodku (przykrytą drugim) na dwie godziny, aby puściła sok.

Katarowi towarzyszy łzawienie oczu. Te dolegliwości można złagodzić okładami z esencji herbacianej lub naparu z rumianku.

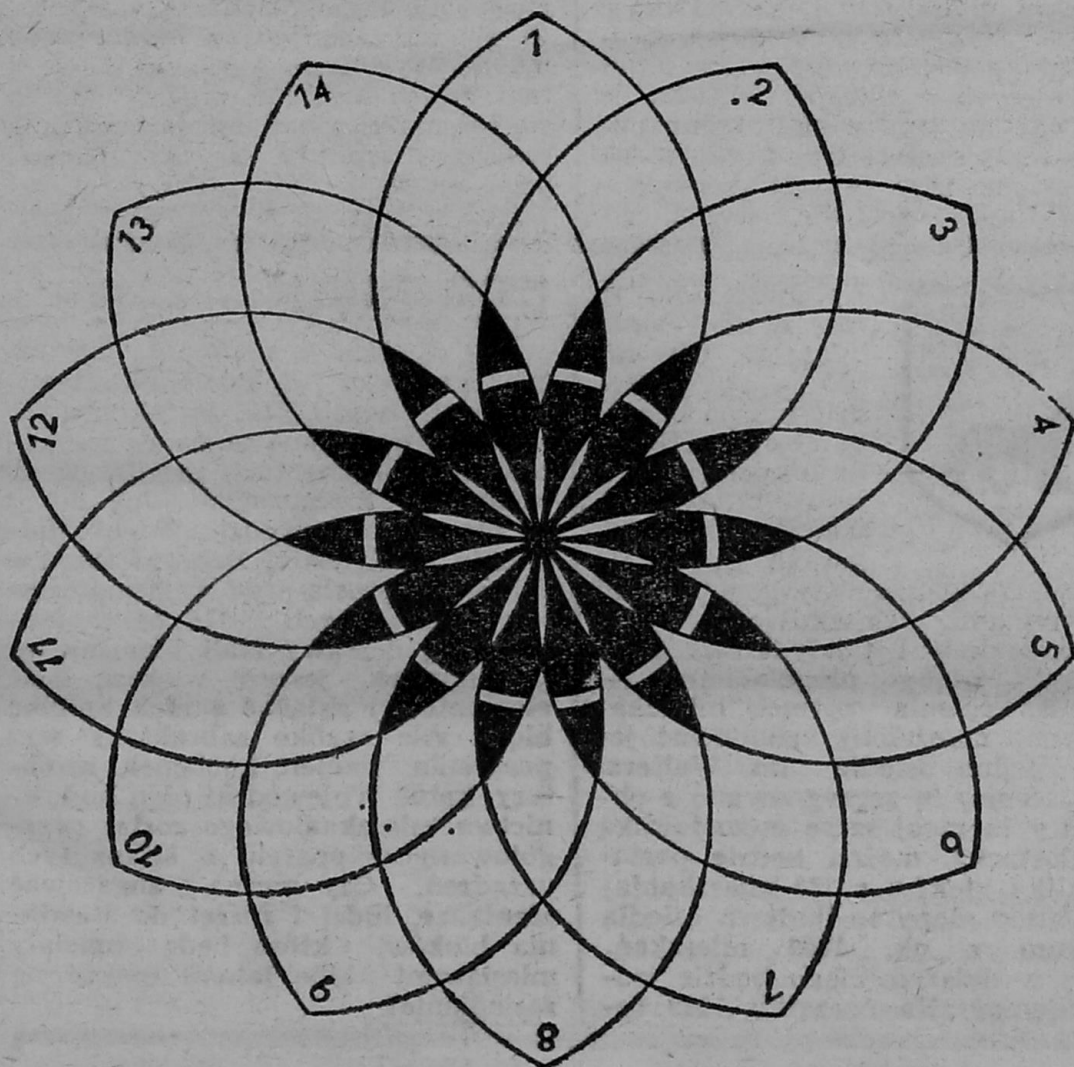


RODZICIELSKIE MIŁOWANIE

W szesnastowiecznej Francji rolę pilki spełniało — okutane w miedź — dziecko, które, dla zabawy, rzucano sobie z rąk do rąk. Był to „sport” bardzo popularny. Lekarze skarżyli się na rodziców, że ładli kości swych brzdąków podczas zabawy. Nawet królewskie dzieci nie były bezpieczne: mały książę de Marle i brat Henryka IV ginęli upuszczeni niechcący z wychodzących okien na podwórce. Aż do XVIII wieku rodzice oblażali się zadziwiająco bezmyślnie swymi dziećmi. Nagminną rzeczą było porzucanie, bicie, okaleczanie dzieci, a wreszcie — dzieciobójstwo.

Większość dzieci z zamożnych paryskich rodzin, jak przekazują dokumenty z 1780 r., wysyłano na wieś pod opiekę mamek. Warunki podróży były tak ciężkie, że śmiertelność wśród dzieci wywożonych na wieś była dwukrotnie wyższa niż wśród tych, które pozostawały w mieście, np. w Londynie umierała jedna trzecia dzieci oddawanych mamkom.

Do sławnych dzieci-banitów należał wielki mąż stanu, Charles-Maurice de Talleyrand; urodził się, został ochrzczony i wyekspediowany z domu tego samego dnia. Swoją matkę zobaczył po powrocie do domu w wieku czterech lat.



Wyrazy rozety wpisujemy w trzech kierunkach — w postaci sylab. Do redakcji należy nadesłać wyrazy z wybranego przez siebie tylko jednego kierunku wpisu.

PRAWOSKRĘTNE: 1) w starożytnej Grecji związek religijno-towarzyski, 2) poprzedzała galiordy, 3) krzewinka półkuli północnej, 4) albański działacz społeczny (1872—1931), uczestnik walk z Turkami, 5) port nad Oką, 6) rzeka w Republice Południowej Afryki, uchodzi do Oceanu Indyjskiego, 7) ozdoba rękojeści szabli japońskiej, 8) kontrolny telewizor, 9) miasto w Porcie nad rzeką Ivis, słynny ośrodek kultu bogini Enyo, 10) żona króla Latinusa, 11) szosa strategiczna równoległa do linii frontu, 12) imię ukochanego Janosika, 13) stan w ptn.-zach. Wenezueli, 14) miasto we Włoszech (Basilicata).

LEWOSKRĘTNE: 1) w starożytnej Grecji kobieta lekkich obyczajów, 2) naczynie w kształcie splaszczony misy na nóżce, 3) jej stolicą jest Monachium, 4) tytułowa bohaterka Mickiewicza, 5) pismo literackie ukazujące się w Lublinie, 6) w okresie „smuty” rezydencja i obóz wojskowy Dymitra Samozwańca II, 7) uchodzi do Jeziora Wiktorii, 8) miasto w Szwecji nad jeziorem Wetter, 9) gatunek mięsa, 10) nie profesjonal, 11) rzadkie imię żeńskie, 12) ozdoba ściepna, 13) mały śródziemnomorski statek żaglowy i-masztowy, 14) np. taran.

DOŚRODKOWO: 1) żona Zeusa, 2) opera Montuski, 3) pisarz sanskrycki, autor powieści „Kadambari”, 4) parmezan, 5) miasto w pn. Nigerii, 6) kolejka, kolejność, etap, 7) Afra w Finlandii, uchodzi do Zatoki Botnickiej, 8) kojarzy się z Lizą, 9) miasto i port w Jugosławii nad Zat. Kotorską, 10) miasto w Iraku nad Eufratem, 11) formuła przysięgi wojskowej, 12) rodzaj żyznej gleby, 13) źródło Nilu Błękitnego, 14) senne widziadło, zjawia.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w terminie 10-dniowym. Do rozlosowania — książki.

stragam pod trzynaściką





Odległa jest (miejmy nadzieję, że nigdy do niej nie dojdzie) perspektywa oczyszczania ścieków dla odzyskania czystej wody, natomiast całkiem możliwa jest taka przyszłość, kiedy ścieki będą nas zalewać w przenośni i dosłownie. Mieszkańcy dobrze znają zapachy, które unoszą się nad ujściami ścieków do Łabny. Miasto nie posiada oczyszczalni i płaci kary za zanieczyszczenie środowiska, np. od listopada — po 3079 złotych za każdą dobę. Nawet gdyby oczyszczalnia powstała, i tak nie trafiłyby tam wszystkie ścieki. Miasto posiada jeden kolektor ściekowy. Zaczyna się on na wysokości Urzędu Pocztowego i wiedzie do Łabny. Właściwie trudno nazywać kolektorem rurę o przekroju 25 centymetrów (większe są średnice magistral wodociągowych), nie więc dziwnego, że kanał często trzeba oczyszczać. Wypływające kolektora ścieki zawierają

KOLNO

pięciokrotnie więcej zanieczyszczeń, niż dopuszczają to przepisy, z tej przyczyny Sanepid zabronił podłączenia do niego dwóch kolejnych bloków spółdzielczych. Kolektor omija te: starą część Kolna; nie dociera do nowych osiedli domków jednorodzinnych. Z niektórych ulic wodę deszczową odprowadzają tzw. burzowce. Powinna płynąć nimi tylko deszczówka, ale rzeczywistość jest inna: mieszkańcy domów położonych tuż przy krótkich ściekowych wlewają tam nieczystości, inni wręcz podłączają domową kanalizację do przewodów burzowych. Tylko nieliczni zostali za to ukarani, np. właściciele domów przy ulicy Strażackiej i Wesołej (tego ostatniego kolegium ukarało 700-złotową grzywną). Inni korzystają z takich podłączeń bezkarnie. Najlepiej przekonać się o tym przy wylocie burzowca: ścieki płyną, chociaż deszcz nie padał od kilku tygodni. Wiedzą o tym wszyscy, oprócz Komisji Ochrony Środowiska.

CIECHANOWIEC

Mury szpitala pamiętają pierwszą połowę XIX wieku. Są solidne, grube, ponad metrowe. Ostały się nawet po przejściu frontu. Niektórzy twierdzą, że cegły wystarczyłoby na zbudowanie drugiego takiego budynku. Pomysł jest nierealny z kilku powodów; np. gdzie pomieścić 50 chorzy? Budynki wymaga rozbudowy, ale najpierw — remontu. Wymienić trzeba wszystko, oprócz ścian, m.in. instalację wodną, kanalizację, centralne ogrzewanie, drzwi, okna. W pierwszej kolejności należałoby wykwaterować kuchnię. Zapachy unoszące się z niej skutecznie zwyciężają woń lekarstw. W jednym ciastnym pomieszczeniu przygotowywane są posiłki i myte naczynia. Jeśli wiatr wieje w złym kierunku, w szpitalu pełno dymu z kotłowni, zlokalizowanej w piwnicy. Sale są duże, ale nieustawne. Łóżka stoją pod ścianami; podczas poważniejszych zabiegów trzeba je wysuwać na środek sali. Jedno pomieszczenie spełnia trzy funkcje: laboratorium, izby przyjęć i pogotowie ratunkowe. Nie można go



dzielić, bo trudno byłoby manewrować noszami. Pracownicy szpitala nie mogą się jednak pogodzić z faktem, że został tu zlikwidowany oddział dziecięcy i chirurgiczny, a pozostali tylko internistyczny i ginekologiczno-położniczy. Z rozwinięciem wspominają niedawne czasy, kiedy na tym samym stole operacyjnym składano polamane kończyny i wykonywano cesarskie cięcia. Zdarzył się ponoć wypadek, że pacjent — po 9-miesięcznym leżeniu w gipsie — o własnych siłach wyszedł ze szpitala. Przepisy się zmieniły; nie zezwalają na wykonywanie operacji w takich warunkach. Cierpią na tym chorzy. Przywozi się tu wymagających pomocy chirurga, ale takiego lekarza w szpitalu nie ma, więc chory jedzie dalej, np. do Wysokiego Mazowieckiego, a tam często brakuje miejsc. Mecz się też matki z małymi dziećmi: mimo że w szpitalu są dwa pediatry, muszą pomocy lekarskiej zasięgać w Wysokim Mazowieckiem.



Koniec roku to czas dokonywania bilansów. Obywateli — co stwierdzić można bez obawy o pomyłkę — najbardziej interesuje bilans mieszkaniowy. Grajeńska Spółdzielnia Mieszkaniowa dysponuje 1500 mieszkaniami. Oczekujących jest 2312 (członków i kandydatów). Jeśli odliczyć osoby niepełnoletnie — dla zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych należałoby zbudować jeszcze jedno osiedle im. Waltera. Dzięki temu, że przerywano z obwodnicy łączącej szosę augustowską z białostocką, można będzie postawić kilka bloków z 330 mieszkaniami. Dalsze plany to budowa osiedla Centrum z ok. 1000 mieszkań. Bilans w dalszym ciągu będzie jednak ujemny. Na początku 1983 ro-

GRAJEWO

ku Grajeńska Spółdzielnia Mieszkaniowa wystąpiła do Wojewódzkiego Biura Planowania o przygotowanie dokumentacji osiedla w okolicy wsi Koszarówka. Jak dotąd — nie ma odpowiedzi. Po uruchomieniu łomżyńskiej Fabryki Domów znacznie wzrosła produkcja materiałów budowlanych. Gdyby zwiększyły się dostawy stali, można by produkować jeszcze większą ilość elementów i składać z nich kolejne bloki. Ale szybko zabrakłoby wyposażenia: wanien, kucharek, armatury, kabli. Wojewódzki plan budownictwa mieszkaniowego został przygotowany w oparciu o bilans tych urządzeń. Czy można angażować pieniądze, ludzi i sprzęt do stawiania bloków, które będą musiały mieszkaniom albo latami czekać na zasiedlenie?

wypisy z historii

- 1 1943 „branka” w Łomży. Powstały szeregolnowali urząd poborowy.
- 1 1943 r. w Łomży powstała komórka Polskiej Partii Socjalistycznej. Założycielem był Stefan Królikowski.
- 11 1 1927 r. policja natrafiła na bezbronną demonstrację przed łomżyńskim magistratem.
- 1 1945 r. zniszczona w 70 proc. Łomża liczyła około 12 500 mieszkańców.
- W styczniowych walkach 1945 r. poległo w Grajewie i jego okolicach 72 żołnierzy radzieckich z 50 armii 2 Frontu Białoruskiego. Po wyzwoleniu zwłoki poległych ekshumowano z bitewnych pól i pochowano w zbiorowej mogile na tamtejszym cmentarzu.
- 2 1 1945 r. zostały nadane pierwsze programy ze studia PR w Białymstoku.
- 4 1 1946 r. odbył się pierwszy ślub cywilny w Urzędzie Stanu Cywilnego w Białymstoku.

W niedzielę, 30 października 1983 roku w Grajewie, po meczu piłkarskim o mistrzostwo klasy okręgowej seniorów pomiędzy miejscową Warmią i Błękitnymi Raciąż, miał miejsce rzadko spotykany na stadionach wypadek pobicia trenera gości. Bezpośredni obserwator wydarzeń w Grajewie powiedział, że oko trenera gości zmieniło barwę od czerwonej do granatowej już na stadionie, nie może być więc wątpliwości, gdzie się to stało. Podobny los spotkałby zapewne i kierownika drużyny, gdyby nie udało mu się uciec do autokaru. Sędzia główny zawodów, zameldowany na stałe w województwie łomżyńskim, powiedział:

— Wydarzenia w Grajewie zaskoczyły mnie. Sędziowałem tam już kilka razy i zawsze było spokojnie, żeby nie powiedzieć sympatycznie, a chłopcy grali czysto. Nieależnie czy przegrywali, czy wygrywali, zachowywali się jak na sportowców przystało.

Prawdą jest jednak, że to, co na innych stadionach było jedynie „obietnicą” publiczności, w Grajewie stało się faktem.

Zajście w Grajewie celowo określilem jako wypadek, a nie przypadek ani też incydent, ponieważ tydzień później okazało się, że zdarzenie nie było ani wyjątkowe, ani odosobnione, a jedynie rozpoczęło serię chuligańskich wystryków na stadionach naszego regionu.

6 listopada w Kolnie podczas meczu tej samej edycji i rangi, rozgrywanego pomiędzy miejscowym Orlim i Gromem z Czerwonego Borsu, sędzia wprawdzie nie został pobity, a „jedynie” popchnięty przez gościnnego zawodnika gospodarzy, więc nie zmienił pozycji na horyzontalną. Epitetów, które usłyszał,

sport zabawy
piłkarskie

nie przytoczę. A wszystko dlatego, że osmielił się podyktować rzut karnej przeciwko drużynie Orla za kopanie z tyłu, po nogach zawodnika Gromu. W odwiecie za epitet sędzia pokazał „ortowi” (przez małe „o” i w cudzysłowie) czerwony kartkę, „zawodnik” szedł z boiska w asyście trzech solidarnych kolegów, mszcząc się jednak na piłce, którą wykopał na teren sąsiadującego ze stadionem dworca PKS.

Mniej szczęścia miał sędzia, który tej samej niedzieli prowadził zawody piłkarskie w Raciąż, gdzie Błękitni „podejmowali” ostrołęcką Narwę. Oprócz soczystych wiązanek pod adresem sędziego, gdy przemyskał się z szatni do radiowozu MO, sypały się kamienie i kawałki drewna.

I nie wiadomo, jak skończyłaby się rozpoczęta w Grajewie seria, gdyby nie fakt, że była to ostatnia kolejka spotkań.

Wypadki te uniemożliwiły rozprawy Wydziału Gier i Dyscypliny OZPN Łomża i postanowił zawiesić boisko Błękitnych Raciąż na okres jednego roku, tj. do 18 listopada 1984. Warmia Grajewo — na 6 miesięcy, czyli do 18 maja roku przyszłego, natomiast w Kolnie do 23 kwietnia. Ponadto kluby ukarano grzywnami: Błękitnych — 20 tysięcy złotych, a Warmię i Orla po 10 tys. W przypadku Raciąża kara była dotkliwa, bowiem przed rokiem miały tam miejsce podobne przypadki. Prowadzący wtedy rozgrywki OZPN Ostrołęka orzekł wyrok w zawieszeniu, z zastrzeżeniem, że w przypadku ponownego naruszenia porządku na stadionie boisko zawieszono zostanie na rok. I stało się.

Zamiast komentarza — dane załączone z informacją Okręgowego Kolegium Sędziów i Wydziału Gier i Dyscypliny OZPN w Łomży, a także opinie zainteresowanych.

Piłkarze, działacze oraz szkoleniowcy podczas rozgrywek jesienno-wiosennych w roku 1983 popełnili aż 116 przewinień dyscyplinarnych. Sędziowie w tym czasie rozdzielili 21 czerwonych i 93 żółte kartki (tytu i rezygnacji), a OZPN nałożył na kluby 18 kar finansowych w wysokości prawie 60 tys. zł. Czerwony kartonik oglądało 12 seniorów i 9 (!) juniorów, natomiast żółty (odpowiednio) — 91 i 2.

Niestety, w czołówce „wyróżnionych” prym wiodą kluby z województwa łomżyńskiego; wśród ju-

niorów ŁKS nieznacznie wyprzedził Olimpia (komzynacy 3 czerwone kartki, a zawodnicy Olimpu 2), za nimi chłubi, w końcu lokują się Błękitni: Makowianka, Przasnysz i Bug Wyszków. Natomiast wśród seniorów prowadzi Orzeł z 7 czerwonymi i 11 żółtymi kartkami przed Bawelnią — 2 czerwone i 8 żółtych. Wspomniana na wstępie Warmia z 1 czerwonym i 4 żółtymi zajmuje siatą lokatę, a nie mniej „stymulującą” Błękitni okupują piątą pozycję z 19 czerwonymi i 6 żółtymi. Tabelę zamawiają Grom i Olimpia.

OKS w Łomży w swojej informacji samokrytycznej (dotyczy to również sędziów z Ciechanowca, Ostrołęki) wylicza siedem grzechów głównych popełnianych przez arbitry: 1) chroniczny brak kondycyjny, 2) niewłaściwa współpraca z sędziowskiej, 3) niewłaściwa ocena gry ostrej i brutalnej, 4) dowolność w interpretacji przewinień popełnianych przez zawodników gości gospodarzy, 5) uznawanie bramek zdobytych przez zawodnika z pozycji spalanej, 6) brak reakcji sędziów liniowych na przewinięcia popełniane w ich bezpośredniej bliskości, 7) „gospodarskie” sędziowanie.

Nawet najzłośliwsi kibice nie mogą zarzucić OKS-owi braku obiektywizmu. Mogą najwyżej inaczej szeregować przewinięcia arbitrow.

Głos mają zainteresowani:

— Prowadzący spotkanie sędziwył wypaczył wynik meczu — w telefonicznej rozmowie stwierdził Stanisław Józwiak, prezes Błękitnych. Cała trójka prowadząca zawody była z Zambrowa, a kwalifikator Łomży, więc jest jasne, że zależało im, aby Raciąż przegrał z Ostrołęką, bo to dawało szansę Olimpii i Gromowi. Kwalifikator zamiast zweryfikować sędziów, zweryfikował pub-

liczność. Rzeczywiście miało miejsce utargnięcie kibiców na boisko, ale nikt sędziego nie bił, ani nieczył w niego nie rzucił. Ludzie płacili pieniądze i przychodzą po to, by kibicować. Nie tylko nasz klub ma kłopoty z pijanymi widzami. Na meczach międzynarodowych kaleczą sędziów i nikt nie zawiesza boiska na rok, chociaż tam walka toczy się o wielką walutę, a my się tylko o piłkę bawimy. Kibice byli zdenerwowani, bo przedtem w meczu juniorów jeden z naszych chłopców doznał złamania ręki, a sędzia nie przerwał zawodów.

— O Raciążu słyszałem, że jest „gorący”, zanim jeszcze zaczął pracować w Ostrołęce — przyznawał mi, bo od zdarzenia minęło już trochę czasu, trener Narwi. Sam sędziem tam wielu podrywa chmielonych kibiców. Nikt nie może posądzić mnie o złośliwość, ponieważ wolał, aby Błękitni grali siebie i odbierali punkty moim rywalom. Ale w Raciążu i Grajewie strach wygrać mecz, stosunek do gości jest straszny. Kibice próbują wywierać presję na sędziach. Prowadzący wspomniane zawody arbitry „wizualizacji” kiedyś w drugim lidze i na terenie naszych trzech województw cieszy się opinią jednego z najlepszych. W tym konkretnym przypadku nie uległ nastrojom publiczności, dlatego był zły. Gdyby jednak takich sędziów jeździło do Raciąża więcej, byłby może tamtejsi kibice zrozumieliby, na czym polega rola sędziego, jego naturalność. Moja asystent obserwował (ze zrozumienia względów) mecz Błękitnych z Makowianką, jego zdaniem makowianie przegrali niezasłużenie, i znów kibice „terroryzowali” arbitra.

Działacz z Kolna winą za zdarzenia obarczył sędziego, który niesłusznie podyktował karnego.

A przecież już podczas pucharowego meczu ŁKS-u z Orlim na stadionie w Kolnie nie widziałem ani jednego porządkowego, to o czymś świadczy.

I jeszcze jedno. Od kilku lat sędziowie skarżą się, że w klubach nikt nie czyta regulaminów i niegrasza przepisów, ani trenerzy, ani działacze, ani zawodnicy. W dalszym ciągu niespełnionym postulatem pozostają zajęcia teoretyczne w klubach poświęcone interpretacji przepisów.

Kto wyciągnie wnioski z tych faktów?

WYMIATACTV.



CHING I

góra: K'an — wo-
da, przepaść,

dół: Chen — pio-
run, ruch

HEKSAGRAM 3: TRUDNOŚĆ POCZĄTKOWA.

DECYZJA: Powodzenie osiągnięte nie bez trudności, nalegania.

KOMENTARZ: Heksagram wyraża ideę trudności początkowych. Sprawa znajduje się w stadium początkowym. Nie należy szukać nowego celu czy kierunku, trzeba skonsolidować obecną pozycję.

OBRAZ: Piorun wypada z chmur. Człowiek wartościowy trudni się porządkowaniem spraw.

Linia 1 — Przeważa niepewność. Nie należy nic robić, ale umocnić obecną pozycję. Ludzie współpracując z tymi, o których dbają —

osiągną ich poparcie i uczucie.

Linia 2 — Brak postępu, bezcelowe dreptanie w miejscu. Wąhanie i brak postępu nie związane z konkretną przeszkodą, ale z zalecaniem się do dziewczyny, która nie spieszy się z okazaniem życzliwości, zwleka. Kiedyś to jednak nastąpi. Zmuszanie się do cierpliwego czekania przyniesie nagrodę w przyszłości.

Linia 3 — Chęć zdobycia czegoś — zaciemnia obraz. Można stracić drogę. Trzeba zrezygnować z takiej postawy.

Linia 4 — Sukces może być osiągnięty, ale tylko po sporym okresie wyczekiwania. Niecierpliwe czekanie na małżeństwo. Trzeba cierpliwie dążyć do celu, okazać mądrość.

Linia 5 — Wzbogacenie nie przychodzi łatwo. Może osiągnąć coś dla siebie, ale czy wystarczające są działania dla dobra innych?

Linia 6 — Obecne kłopoty nie potrwać długo. Zbyt niecierpliwie histeryzuje niepotrzebnie!

HEKSAGRAM 4: NIEDOJRZAŁOŚĆ.

góra: Ken —
szczyt górski, u-
pór,

dół: K'an — wo-
da, przepaść.

DECYZJA. Powodzenie! Nie szukam młodego głupca, ale młody głupiec szuka mnie. Omen oznacza potrzebę właściwego pokierowania.

KOMENTARZ: Heksagram symbolizuje niecierpliwość i pośpiech, wynikające z braku doświadczenia lub głupoty. Pewna doza pośpiechu może prowadzić do sukcesu. Igranie z ogniem, balansowanie na skraju przepaści jest charakterystyczne dla młodości, gdyż musi ona sprawdzać swoje siły. Czasami to się udaje — czasami nie. Osoby starsze mają prawo myśleć, że odpowiedź brzmi: jest Twoim obowiązkiem wychowywać młodzież.

OBRAZ: Strumień wypływający u podnóża gór. Człowiek wartościowy przez zdeterminowane działanie osiąga cel.

Linia 1 — Aby oświecić niedojrzałą młodość doradza się zastosowanie dyscypliny, ale w zgodzie ze sprawiedliwością.

Linia 2 — Powodzenie przez to, że się postępuje łagodnie z osobą niedojrzałą lub niewychowaną. Powodzenie w małżeństwie dla mężczyzny. Syn może być panem domu, kiedy rodzina żyje w zgodzie, a syn ma cęchy ojca.

Linia 3 — Nie żęń się z kobietą, która widząc (bogatego) mężczyznę nie umie się opanować. Nie żęń się z kobietą zaślepioną (czas jest niekorzystny!).

Linia 4 — Upór i niedojrzałość są przyczyną szkody. Ostrzeżenie przed stosunkiem do sprawy zbyt idealistycznym, oderwanym od rzeczywistości.

Linia 5 — Niewinne figle małego dziecka. Będzie powodzenie. Osoba łagodna i niewinna.

Linia 6 — Nie należy być zbyt surowym wobec osoby młodszej, nawet jeśli ją trzeba ukarać. Trzeba dążyć do zgody. Inaczej — osoba młoda znienawidzi nas.

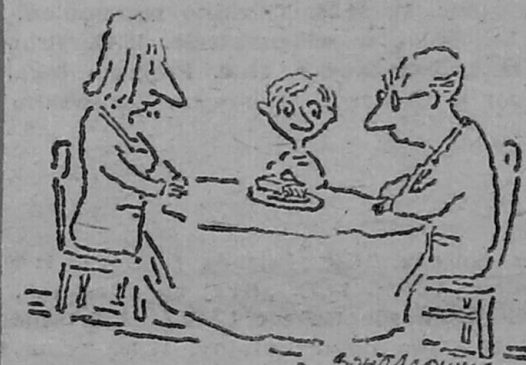
CO MÓWIĄ NASZE SNY?

na laurach

„Ten sen naprawdę nie różnił się od rzeczywistości. Pojechałam do małego miasteczka. Była zima, miałam ze sobą narty. Wynajęłam pokój, na ulicy spotkałam kolegę z sąsiedztwa. Zaprosił mnie na herbatę. Potem znaleźliśmy się z nartami w miejscu, gdzie można było zjeżdżać. Wśród drzew i świerkowego lasu. I zjeżdżałam. Bardzo łagodnie, wspaniale, a nie mam pojęcia o narciarstwie. Wreszcie na samym końcu połamałam kijek i musieliśmy wracać. Wydaje mi się, że ten sen ma jakieś znaczenie, proszę o wyjaśnienie. Zaznaczam, że mam 21 lat, przerwałam chwilowo naukę, pracuję. Jestem w zasadzie samotna, bo mam tylko rodziców, którzy są zajęci swoimi konfliktami. Moje życie wydaje mi się monotonne i nieciekawe. Co robić? — Ewa K.”

Nie spoczywać na laurach, pani Ewo. Co się dzieje, że od jakiegoś czasu pozwala pani sytuacjom decydować o swym życiu? Przeżyła pani jakiś zawód? Wielkie trudności, które przerwały pani rozwój? Czego się pani boi? Wiem, że scho-
dzenie w dół jest łatwiejsze niż

MASKO JEŚĆ — NIEPOROZUMIENIA RODZINNE



wchodzenie pod górę — to właśnie powiedział pani narciarski sen. Zdecydowała pani, tak, sama, że nie się nie będzie działo, że nie wejdzie pani w układy, które będą wymagały wysiłku, zachodu, nawet odrobiny cierpienia, i co? Narzeka pani na samotność? Pyta, co robić dalej? Rozejrzeć się po tym lesie, którym jest pani własne wnętrze i zobaczyć, o co chodzi naprawdę. Kim chce pani być teraz i na tym etapie pani życia, a kim w przyszłości? Nie liczyć na to, że wszystko załatwi się samo. Jeśli jest pani teraz zmęczona i zniechęcona — przeczekać. W dniu, kiedy obudzi się pani z tego snu — podjąć energiczne i zdecydowane działania. I polubić rodziców. Nawet wtedy, kiedy się trochę kłóca.

horoskop na rok 1984

BARAN (21 III—21 IV)

Rok myślenia o stronie ekonomicznej życia. Skłonności do zawarcia związku małżeńskiego i wyjazdu za granicę.

BYK (22 IV—21 V)

Wielka skłonność do podróżowania i nadmiernych wydatków. W drugiej połowie roku wielka miłość.

BLIŹNIĘTA (22 V—21 VI)

Rok bardzo korzystny pod względem intelektualnym. Mieszkanie! Ale i kłopoty w miłości.

RAK (22 VI—22 VII)

Uważać na przeziębienia! Ważna zmiana miejsca pracy w marcu. W grudniu kłopoty sentymentalne. Łatwe uleganie irytacji.

LEW (23 VII—22 VIII)

Rok korzystny dla małżeństwa i dzieci. Realizacja ważnych planów życiowych.

PANNA (23 VIII—21 IX)

Uważać na zdrowie (nerki). Niekorzystne wszelkie zmiany miejsca pracy i w pracy.

WAGA (22 IX—21 X)

Ważna reforma związku partnerskiego. Korzyści finansowe.

SKORPION (22 X—21 XI)

Miłość przechodzi ewolucję i wy-

gasa. Kłopoty w związku partnerskim.

STRZELEC (22 XI—21 XII)

Rok bardzo korzystny finansowo. Duże zmiany, kariera już wiosną 1984 r.

KOZIOROŻEC (22 XII—20 I)

Zaspokojenie ambicji, powolny rozwój, awans. Okres sprzyjający dla urzędników.

WODNIK (21 I—19 II)

Bardzo ważna reforma światopoglądowa. Wyjazd za granicę.

RYBY (20 II—20 III)

Rok bardzo udany. Ważna przyjaźń, korzyści finansowe. Małżeństwo.

LESZEK SZUMAN

ŻYCIE



W JASKINI ZMARŁYCH I

— 17 —

Sven Steffenson zawsze uchodził za samotnika. Nawet kiedy zdobył środki umożliwiające wzięcie udziału

w ekspedycji naukowej do Tybetu, nie włączył się do grupy wyścigowców, a w daleką podróż wyruszył sam. Od wczesnej młodości jego marzeniem było zwiedzenie tego tajemniczego miejsca na Ziemi.

Kto sam wyrusza w Himalaje, musi się liczyć z nieprzewidywanymi przygodami, wypadkami i komplikacjami i nasz samotny podróżny powinien był się jakoś zabezpieczyć.

Szwed był bardzo doświadczonym alpinistą, a mimo to zdarzył mu się wypadek. Pewnego dnia poślizgnął się i zjechał po rumowisku tysiąc pięćset metrów w dół.

Los był dla niego jednak łaskawy; przypadkowo natknął się na niego tybetański przemysłowiec herbaty. Ponieważ tliła się w nim jeszcze isierka życia, zanieśli go do pobliskiego klasztoru.

I w ten sposób Sven Steffenson dostał się do „jaskini zmarłych”, jak w Tybecie tubylcy nazywają pieczarę, w której mnisi umieścili półżywego Svena. W owej pieczarze przebywają bowiem, według wierzeń Tybetańczyków, od niepamiętnych czasów duchy zmarłych.

Tybetańscy mnisi żyjący tam, ist-

nieją poniekąd poza czasem. Pozbawieni wszelkich ludzkich i przyziemnych namiętności, uczucie i zmartwienie, odmawiają jedynie w kółko monotonny tekst o słodkiej tajemnicy paków lotosu i nie interesują się w ogóle żadnymi duchami, które stojąc przy nich, chodzą wraz z nimi do kaplic, gdzie mnisi odprawiają modły. Mówią oni przy tym archaicznym dialektem, nieznanym nawet najstarszym mieszkańcom tych okolic.

W tej oto ponurej norze duchów Sven Steffenson przeleżał sześć długich miesięcy. Miał wielokrotnie złamany kręgosłup. Lecz tak go ułożono, że nie mógł się poruszyć. Dbało też o niego na wszelkie sposoby, aby utrzymać w nim tę maleńką isierkę życia, która w nim słabo migotała.

Pewnego dnia nie opodal klasztoru przechodziła angielska ekspedycja wioząca urządzenia elektryczne dla stolicy Nepalu. Jeden z mnichów dał im znać, że w klasztorze znajduje się chory biały człowiek. Na najbliższej przełęczy górskiej Anglicy zdali przesyłkę w ręce tubylców i w drodze powrotnej zabrali ze sobą

Svena Steffensona. Był zupełnie kaleką. Zniesiono go na noszach ostrożnie w dół. Żył jeszcze około dwóch lat w północno-indyjskim szpitalu. Zmarł na skutek odniesionych obrażeń. Lekarze rozłożyli bezradnie ręce. Dla Svena nie było żadnego ratunku.

Przed śmiercią podyktował jednemu z lekarzy swe przeżycia w czasie himalajskiej wyprawy:

— Kiedy spadłem ze skały w dół, znalazłem się chyba bliżej śmierci niż życia — stwierdził Sven. — Teraz wszystko sobie dokładnie przypominam. Gdy spadałem, tysiące myśli błysnęły w mojej głowie. Plany, projekty, zamiary na przyszłość, wspomnienia...

Podczas upadku nie czułem bólu, a na strach po prostu nie miałem czasu. Gdy uderzyłem o ziemię, nie poczułem także nic. Ale to dziwne, bo wydało mi się wówczas, że lecę gdzieś dalej. Potem znalazłem się w ponurej, ciemnej jaskini. Dookoła było pusto. Zimno było przejmujące. Z ciemności wychodziły do mnie duże ptaki o błyskawicznych oczach. Były tak duże jak ja.

(Cdn.)

wiedza tajemna

organ sumoishny pod redakcją
Jonnv Sahillo i Andrzej Wesolowski

wiedza tajemna